Nr. 156. Lwów. — Niedziela dnia 8 lipca. Rok 1888.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie — zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł Kwartalnie 3 „ Półrocznie 6 „ Rocznie 12 „
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenum we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolinskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: B. 7 p. Św. Elżbiety kr. Jutro: Cyryla Bisk. | Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 4 m. 20 Zachód „ 8 „ 70 | Długość dnia g. 16 m. 5) Ubyło dnia 1·0 min.

Przegląd polityczny.

Wyśpiewawszy całe tomy hymnów na cześć Wilhelma II, prasa gadzinowa wraca do „Angielki“ i kopytami w nią wierzga. W junkierskiem piśmie *Hamb. Nachr.* pojawił się artykuł p. t. „Z dziejów dziewięćdziesięciu dziewięciu dni,“ to znaczy z dziejów panowania Fryderyka III. W nim czytamy: „Fryderyk III był tak samo przejęty królewskością według pruskiego pojęcia, jak jego ojciec; z niego bynajmniej nie byłby „parlamentarny“ władzca, lubo był najlepiej usposobiony dla konstytucjonalizmu. Jeśli zaś, co dziś powszechnie wiadomo, podczas jego krótkiego panowania zadano kilka ciężkich ciosów (?) konstytucjonalizmowi, to stało się to jedynie dla tego, że dotknięty ciężką chorobą pozwalał mięszać się do spraw rządowych niepowołanej osobie. Już jego pierwszy rozkaz o tem, że żałobę po Wilhelmie I może każdy obchodzić jak mu się podoba, musiał pozostać niewykonanym, bo pod aktem tak sprzecznym z duchem prawodawstwa pruskiego nie położyli swych podpisów ministrowie. — Następnie obca ręka spróbowała przeszkodzić sankcjonowaniu ustawy o pięcioletniem trwaniu mandatów poselskich, lecz w sprawie tej ustąpiła przed hartem ministrów, a ustąpiła jedynie dla tego, że się przekonała o niemożliwości tym razem usunięcia ks. Bismarka od steru. Za to obcej ręce udała się trzecia próba: Puttkamer otrzymał dymisją bez woli i wiedzy kanclerza. Podczas tych trzech prób postępowcy milczeli, bo te gwałty były im na rękę, gdyby zaś nie to, podnieśliby straszny hałas. Stąd jasno wynika, że obca ręka, o której mówimy, pracowała w duchu wrogów państwa. We wszystkiem tem Fryderyk III brał bardzo mały udział, jako wciąż konający; na niego nie pada żaden cień, co powinno cieszyć każde wierne niemieckie serce. Postępowcy i ich pomocnicy dźwigają całą odpowiedzialność za posługiwanie się podczas Dziewięćdziesięciu dziewięciu dni pomocą osoby, która mogła nam przynieść nieobliczone szkody. Przed sądem moralności publicznej będą oni potępieni wtedy, gdy cała prawda wyjdzie na jaw, gdy naród się dowie jakich to środków używano, aby obałamucić szlachetnego cesarza i zagrzać go do czynu tak nieprawego, jak obalenie tego męża stanu, który Niemcy stworzył. — Po trzykroć szturmowano do tego celu. Za pierwszym razem atak nie był straszny, bo wówczas, wnet po śmierci Wilhelma I, Fryderyk był jeszcze dość silny i na usiłowania obcej osoby odpowiedział wynurzeniem kanclerzowi swego najżywszego uznania. Druga — już niebezpieczniejsza próba — odbyła się podczas małżeńskiej afery Battenberga; po niej wnet nastąpił zatarg o ustawę przedłużającą trwanie mandatów poselskich, a wreszcie przyszło zwycięztwo postępowców i obcej ręki: Puttkamera wyrzucono. Czemby to się skończyło, gdyby los nie przeciął niecnej intrygi!“ — Bardzo bliski Bismarkowi organ, *Berliner Polit. Nachrichten*, przytoczywszy cały ten artykuł, dodaje od siebie: „Jeżeli te szczere wywody przerażą kogokolwiek i wydadzą się mu nieprawdopodobnemi, to powiemy mu tylko, że *Hamburger Nachrichten* przemilczały o rzeczach o wiele straszliwszych, bez porównania bardziej przerażających“.

Oto jest krzyżacka metoda walczenia. Szkalując „obcą rękę“, nic jej złego zarzucić nie mogą. Mówią o jakichś trzech próbach, trzech atakach, w których — gdyby one nawet były — nie widzimy nic zdrożnego. Czują gadzinówki, że te zarzuty są poprostu śmieszne, więc wołają: „to nic, ale gdyby na jaw wyszło coś jeszcze, toby dopiero było!“ Więc czemuż owego „coś“ nie wyciągają na jaw, skoro już „obcą rękę“ wołają przed sąd opinji? a jeśli boją się tej jawności, to po co zwołują sąd? Nadziwić się nie można tej niezwykłej żądzy szkalowania osób bezbronnych; wstręt budzi ta dzika złośliwość, zagrzewająca gadzinową prasę do ciągłych a zawsze ohydnych napaści to na „Angielkę“, to znów na Polaków, to wreszcie na Francuzów, albo w ogóle na jakichś niebywałych „wrogów państwa“. Takie wściekłe rzucanie się najlepiej świadczy o tem, że krzyżacy nieprawnie zajmują dominujące stanowisko — że toczy ich rak, który kiedyś wystąpi jako jawna, rujnująca choroba, a dziś się tylko objawia wybuchami bezprzedmiotowej złości.

Według ostatnich i podobno niezawodnych wiadomości z Berlina, cesarz Wilhelm przyjedzie do Wiednia dopiero we wrześniu, a w końcu sierpnia odwiedzi króla Humberta w Monzy. Wizyta wiedeńska, ułożona w porozumieniu z cesarzem Franciszkiem Józefem, dla tego jakoby odbędzie się tak późno i na ostatku, aby podczas niej można było przedyskutować rezultaty wizyt poprzednich. Ma to dowodzić, że między Austrją a Niemcami istnieją najserdeczniejsze, najbardziej poufne stosunki.

Londyńskie dzienniki wciąż podnoszą, że zjazd w Petersburgu będzie miał jakieś nadzwyczajne polityczne znaczenie; rozwieje on wszystkie niebezpieczeństwa, odsunie wojnę najmniej na lat kilka, przywróci przyjaźne stosunki nietylko między Niemcami a Rosją, ale nawet między tą ostatnią a naszą monarchją i Anglją, — słowem europejskie gabinety utworzą wzorową Bożą czeladkę, a sprawa bułgarska będzie spała na progu zamkniętej na klucz całej sprawy wschodniej, która dziś sięga od Adrjatyku po Himalaje. Doprawdy, to dziwna, że narody nakazują sobie taką stagnację w kwestjach, od których zależy ich rozwój; dziwna tembardziej, że owa stagnacja będzie kosztowała drogo, bo wszakże zbrojenie się nie ustanie, owszem będzie się wciąż potęgowało. Oto właśnie donoszą, że nakazano dwom niemieckim fabrykom wyrobić dla całej armji proch dający bardzo mało dymu, a posiadający o wiele większą wybuchową siłę. Stary proch, na który wydano miljony, wypadnie rzucić do wody.

Standard podaje z Petersburga bardzo ciekawą wiadomość. Oto, następca rosyjskiego tronu zwrócił swe oczy na najmłodszą siostrę cesarza Wilhelma II — zwrócił on je w tę stronę dla tego, że tak chciał dwór petersburski. O tym planie dawno już podobno wiedział Bismark i dla tego tak silnie wystąpił przeciw małżeństwu Battenberga z księżniczką Wiktorją, bo oczywiście gdyby ona została panią Battenbergową, to jej siostra jużby nie mogła być przyszłą carową. Ta wiadomość jest, naturalnie, bardziej ciekawa, jak pewna.

Eks-jenerał Boulanger, szukający pod nogami gruntu, wystąpił z listem do przewodniczącego meetyngu robotniczego, który jutro ma się odbyć w Marsylji. Na tem zebraniu robotnicy francuscy zamierzają zażądać wydalenia obcokrajowych robotników, głównie Włochów. Otóż eks-jenerał w liście swym bardzo pochwala ten zamiar i przy tej sposobności hojnie kadzi robotnikom francuskim. „Gościnność zasługuje na wszelki szacunek — powiada on — ale pozwalanie gościom, aby odbierali nam chleb, jest gnuśnością. Kultywujmy gościnność, ale bądźmy panami we własnym domu“.

Bardzo nam miło, ze choć raz zgadzamy się z eks-jenerałem „Draussenowicze“ i nam kością w gardle stanęli; nie chcemy u siebie niemieckich robotników, przedsiębiorców, kupców, urzędników— chwalimy Francuzom tę samę dążność. Komu ciasno w domu, niech jedzie w odłogiem leżące dzikie kraje Afryki, Australji i południowej Ameryki, a nie tam, gdzie przez gościnność dobrze ich przyjmują, a oni za to odwzajemniają się wydziedziczaniem gospodarzy domu. — Prasie liberalnej bardzo się nie podobał list Boulangera, jak w ogóle nie podoba się jej cała akcja robotników francuskich. I to nic dziwnego: żydzi rozłażą się po całym świecie, więc nie chcą, aby przed nimi stawiano szlabany.

Z Watykanu zapowiadają pojawienie się dwóch nowych encyklik papieskich: o stosunku Kościoła do państwa i o socjalizmie.

Korespondencje.

Paryż 3 lipca.

Porażka bulanżystów przy wyborach w departamencie Charente zaszkodziła jenerałowi więcej, aniżeli wszelkie manifesty i zgromadzenia bulanżystowskiej ligi, zawiązanej celem ochrony praw obywatelskich i ludzkich. Rozbrat i niesnaski zapanowały w pstrym obozie „partji narodowej“ (jak się bulanżyści nazywają sami) a na posiedzeniach komitetu bulanżystowskiego w ulicy de Séze dzień w dzień konstatują jakieś nowe „odstępstwo“, czyli drapnięcie z obozu. Po tak dotkliwych cięgach, jak upadek Deroulede'a, odkryli zwolennicy Boulangera nareszcie że p r o g r a m jenerała nie zgadza się z ich zasadami i że niepodobna pozostawać dłużej w komitecie bulanżystowskim właśnie z powodu postępowania tego komitetu. Ale gdyby nawet i tej porażki najnowszej nie było, można było się spodziewać, że nawet radykalny deputowany paryski Michelin, który zerwał się nagie przeciw Boulangerowi i Eugenjusz Mayer ów tak słynny z stałości zasad redaktor *Lanterny*, któremu także zaczęły się już niepodobać i mowy Boulangera i całe towarzystwo z ulicy de Séze urządzą ucieczkę z obozu. Po zwycięstwach w departamencie du Nord i w Dordogne panowie ci nie brali rzeczy zbyt ściśle i już wtedy można było po tych krzykaczach sądząc, prorokować upadek bulanżyzmu. Taktyka obozu po ostatniej porażce była w istocie politowania godną. Komitet bulanżystowski w Paryżu, złożony, trzeba wiedzieć, po największej części z żywiołów antirepublikańskich, nie mógł się zdecydować na cofnięcie kandydatury Derouleda przy wyborze ściślejszym i nie chciał zalecić kandydatury Weillera, który wystąpił także jako kandydat republikański i otrzymał stosunkowo więcej głosów przy pierwszym wyborze. Po długiem certowaniu się orzekły wreszcie dzienniki bulanżystowskie, że lepiej będzie jeśli wyborcy, którzy na Derouleda głosowali wstrzymają się zupełnie od głosowania, aniżeli głosować na Weillera. To wywołało nowe kwasy i kryzysy w łonie obozu, poczem zawzięci na republikańską firmą przeforsowali uchwałę, że wyborcy bulanżystowscy powinni — „jakkolwiek ze wstrętem“ — głosować na Weillera lubo on kandydaturę swoję oficjalnie cofnął.

Ostatecznie przy wyborach ściślejszych zwyciężył jak wiadomo Gellibert, konserwatysta, otrzymawszy olbrzymią większość 37.000 głosów.

Atoli i inne stronnictwa we Francji nie przedstawiają bynajmniej wzoru jedności i zgody. Tak n. p. w łonie monarchistycznej opozycji zaszły nieporozumienia, które utrudniają nawet zorjentowanie się w chaosie w jaki popadła prawicy. Członkowie prawicy izby deputowanych zebrali się zeszłego miesiąca na tak zwaną „konsultację narodową,“ która rozwiązanie izby i rewizję konstytucji postanowiła jako wspólny program imperjalistów i rojalistów. Ponieważ agitacja bulanżystowska oświadczyła się równocześnie za tym samym programem, przeto prawica senatu, prowadzona przez księcia Broglie, nie chciała za żadną cenę wziąć udziału w tej akcji. Podejrzywają, że jest w tem także ręka księcia d'Aumale, który w senacie ma wielu kolegów z Akademji, i że rząd nagrodzi tę frondę senatu na rzecz republiki odwołaniem ks. d'Aumale z wygnania.

Tymczasem zjednoczenie się prawicy izbowej wywołało nowe nieporozumienia w łonie partji bonapartystów, już i tak podzielonej na jeromistów i wiktorzystów. Zdaje się mianowicie, jakoby ks. Wiktor Napoleon nie był skłonny do przyjęcia programu narodowej konsultacji, ponieważ wyszedł on głównie od hrabiego Paryża. — Pokazało się to przy wyborach w Dordogne. Ponieważ w tym departamencie bonapartyści mają większość, więc za poradą księcia Wiktora postawili tam kandydaturę generała du Barail, prezydenta bonapartystowskiego komitetu wykonawczego i byłego ministra wojny za czasu Mac-Mahona 1873—1874. Atoli komitet wykonawczy nowo zjednoczonej prawicy nie uwzględnił tego faktu i postawił własnego kandydata p. Thirion-Montauban, także bonapartystę, szwagra napoleońskiego ministra skarbu Magne'a.

Paweł Cassagnac, należący do tego komitetu wykonawczego, wsiadł ogromnie na protektorów du Baraila w znany swój grubjański sposób i oświadczył, że nawet księcia Wiktora nie będzie szanował, jeśli książę szczególnie przy tej kandydaturze upierać się będzie. Dzisiaj Cassagnac i jego bonapartystowscy przyjaciele w izbie stawiają ugodę z rojalistami na pierwszym planie, po nad wszelkie względy, w obec tego musi i książę pretendent usunąć się na bok. Cassagnac w ten sposób charakteryzuje stosunek swój do swego pretendenta: „Cesarza Napoleona III kochałem, jego syna ubóstwiałem także, książę Wiktor nie ma nic mnie do rozkazywania!“

Tylko stronnictwo republikańskie trzyma się jeszcze jako tako i aż do rozprawy budżetowej, która dopiero w październiku nastąpi, nie zdaje się, ażeby republikańskie dzisiejsze ministerjum upadło, zwłaszcza gdy p. Floquet i jego gabinet omijają starannie wszystko, coby pozycję gabinetu narazić mogło. Prawdziwe niebezpieczeństwo dla niego kryje się w budżecie; poważne jego cyfry są jak ostre rafy pod spokojną pozornie powierzchnią wód, na których dzisiaj kołysze się flaga republikańskiego gabinetu.

Londyn 3 lipca.

(*W*) Chciejcie przypomnieć sobie listopadowe sceny na Trafalgarskim placu: tłumy londyńskiego ubóstwa zajęły wyzywającą postawę, nie usłuchały anarchicznych podszeptów, więc nie powtórzyły rabunku sklepów, ale walczyły z policją, kamieniami rzucały w wojsko, wygwizdały komisarzy królewskich i piekielnym rykiem: „pracy! chleba!“ napełniały ulice. Filantropja publiczna i prywatna, przyszedłszy z doraźną pomocą nędzarzom zażegnała wybuch.

Lecz choroba została — trzeba było ją zbadać, więc praktyczni Anglicy natychmiast się wzięli do tego. Izba lordów wysadziła komisją śledczą dla zbadania robotniczych stosunków. Zasiadają w niej: prymas królestwa arcybiskup Canterbury, lord Danrawen, lord Onslow, agitator za uwłaszczaniem fermerów, lord Aberdeen, słynny filantrop, i baron Rotschild, bankier. Posiedzenia tej komisji, odbywające się trzy razy na tydzień, są jawne. Dotychczas ona tylko przesłuchuje świadków.

Cóż z opowieści tych ludzi wynika? Oto, że palującą metodą zarobkowania jest system niesłychanego wyzyskiwania robotników, jednak nie przez pracodawców, ale przez pośredników. Robotnicy nazwali tę metodę *Sweeting-system*'em (systemem potu), a owych pośredników zowią oni *Sweeter*'ami.

Jak się ten system praktykuje? Weźmy przykład.

Garnitur męskiego ubrania kosztuje w dobrym sklepie od $2^1/_2$ do 3 funtów. Ponieważ materjał kosztuje co najwyżej 1 funt, a robotnik, jak to wykazuje nie jedno, ale setki zeznań, za uszycie całego garnituru, co mu zabiera dwa dni 12-to godzinnej pracy, otrzymuje od 2 do 3 szyllingów, przeto krawiec ma czystego zysku na tym ubiorze, jakby się zdawało może, 1 funt i 7 szylingów. Ale tak nie jest w istocie. Pomiędzy krawcem a robotnikiem staje pośrednik, który bierze materjał przykrojony i sam zajmuje się werbowaniem robotników, zawiera z nimi ugodę, dozoruje ich, i po wykończeniu ubrania, odnosi je gotowe krawcom i kupcom. Pośrednik ten bierze mniej więcej 10 szyllingów za taki ubiór od majstra, a ponieważ płaci tylko 2 do 3 szyllingów, zatem resztę 7 szyllingów chowa do swej kieszeni; jestto haracz potu robotników.

Jak się ta praca odbywa, wiemy dzisiaj z zeznań składanych w komisyi. Są całe ulice na przedmieściach, w Islingtonie, a szczególniej w tej Gehennie londyńskiej, w Whitechapell, gdzie w każdym domu pracują przedsiębiorcy krawieccy. W tych izbach, niskich, wąskich, dusznych, wśród piekielnego ognia, niezbędnego dla trzymania gorących żelaz do prasowania i rodzaju tłoczni, którą wygładzane są szwy, pracuje od pierwszych godzin rana do nocy, a od nocy do rana, często po 18 godzin z rzędu, chmara robotników i robotnic. Są izby 12 stóp długie a 8 szerokie, gdzie siedzi skulonych po kilkanaście robotników! Praca jest podzielona: jedni fastrygują, drudzy szyją, obrąbiają, podszywają, przyszywają guziki. Ci, którzy prasują ubiory — rzecz najcięższa — otrzymują j e d e n s z y l l i n g (sześćdziesiąt kilka naszych centów) dziennie, a przedsiębiorca nie płaci im, jeżeli nie wyprasują 150 surdutów dziennie! Trzeba widzieć taką izbę, gdzie tysiące skrawków sukna i podszewki zalega podłogę, gdzie kurzawa, zaduch nie do wytrzymania, mimo okien i drzwi otwartych, gdzie przy przeciągach i ogniu o reumatyzmy i gorączki łatwo, — ażeby zrozumieć co to za praca! Przedsiębiorca jest rodzajem Schylloka nieubłaganego; nie ma oszczędności, którąby pominął; nie ma surowości, którejby się wyrzekł. Były robotnice, które zeznały przed komisją, że za wykończenie jednej pary spodni, co wymaga trzech godzin natężonej pracy, otrzymują tylko 3 pensy (12 ct.). Gdy protestują, natychmiast je wypędzają z warsztatu i niepodobna im znaleść zarobku w innych; wszyscy ci przedsiębiorcy trzymają się jedni drugich solidarnie.

Tak dzieje się nietylko w krawiectwie, ale we wszystkich zgoła rzemiosłach. System tuczenia się potem robotników panuje wszechwładnie.

Charakterystyczne są życzenia, wyrażane przed komisją przez robotników. Wszyscy bez wyjątku żądają zmniejszenia rąk pracujących, a mianowicie domagają się, aby na cudzoziemców był nałożony podatek za prawo przebywania w Anglji, i aby zmuszano ich do wykazywania się ze stałych dochodów, otrzymywanych z zagranicy. Kto nie ma takiego dochodu powinien być natychmiast wyrzucony z Anglji.

Żądają także obostrzenia praw o małżeństwie, zakazu zawierania ślubów przez młodzieńców przed 21, przez dziewczyny przed 18 rokiem. Chcą powstrzymać powiększanie się rodzin robotniczych Doktryna Malthusa, podjęta w ostatnich czasach przez radykalnego Bradlaugha, ma więcej zwolenników, aniżeli się przypuszczać miało prawo. Jest to grobelka lepiona z piasku przez dzieci na wybrzeżu Oceanu: zmiecie ją pierwszy przypływ fali.

Wielu robotników żąda ścisłego dozoru przez państwo, za pośrednictwem dozorców, któ-

---

4)

Pierścionek stryja Karola

Obrazek z życia wzięty

napisał

Abgar-Sołtan.

(Ciąg dalszy).

Stanisław stał zmięszany tą śmiałą mową, nie wiedząc co ma odpowiedzieć tej pięknej pannie, nie znał zupełnie świata, w którym wyrastają tak rezolutne panienki... milczał więc. Olga znać spostrzegła, że zamiast zaciekawić, odstraszyła od siebie młodego człowieka, bo w tej chwili zmieniła ton, i śmiejąc się, zaczęła mówić zmienionym głosem.

— A! przestraszył się pan mnie... ja bo mam opinję rozpieszczonej jedynaczki i głoszą wszyscy, że wolno mi mówić i robić... co mi się tylko podoba... Może i jest w tem trochę słuszności, z tem wszystkiem nie mam zupełnie ochoty odstraszania pana swoją pustotą, na wsi taka cisza, tak nikogo nie ma, a ci co są.. nasi dawni znajomi, tacy jacyś oklepani, że nie darowałabym sobie, gdybym pana swem nierozważnem paplaniem do tego stopnia zraziła... byś się pan aż bał nas odwiedzić.

— Jeżeli potrafię choć przez chwilę panią rozerwać i zabawić, to z wielką przyjemnością przyjadę.

— Koniecznie, panie, dla zachęcenia pana do tego powiem panu kompliment: oto mój ojciec mówił kilka dni temu o panu i powiedział, że pan ma opinję rozumnego... uczonego człowieka... Ah! panie jestem ciekawą poznać jakiego uczonego człowieka... ci wszyscy, których dotąd znałam nie mogli sobie rościć prawa do tego przymiotnika.

— Ależ pani, ja również nie roszczę sobie do niego prawa... a nawet, co smutniej, nie mam ani cienia ochoty zostania kiedykolwiek u zonym... zawiedzie się więc pani straszliwie w swych nadziejach...

— Niech się pan nie broni — wołała wesoło rozbawiona dziewczyna — proszę mi się nie bronić, jak pan przyjedzie do nas i zastanie pan moje kuzynki, to będę pana prezentować uroczyście.... pan Stanisław Szaszor.... człowiek uczony.

— Narazi mnie pani na to, że w obronie mej opinji będę musiał zaprzeczyć — przerwał rumieniąc się rozweselony Stanisław.

— O! co tego to chyba pan nie zrobi, pomimo pańskiej wielkiej... sławnej uczoności, mam pana za grzecznego... bardzo grzecznego młodzieńca, który nie zada kłamu pannie w salonie.

— Ależ we własnej obronie!

— A, ładne zasady, prawdziwie rycerskie, jeżeli to skutki uczoności, to tracę dla niej szacunek...

— Oldziu, zbieraj się *mon enfant chéri,* musimy jechać, papa pewno już niecierpliwi się, że obiadu nie podają—wypowiedziała jednym tchem pani prezesowa, podnosząc się z wielką powagą i pompą z kanapy — weź moje dziecko paletocik, może być chłodno.

Stanisław podawał właśnie w tej chwili paletocik i dopomagał do ubrania go, poczem usunął się i żegnał panie ukłonem, panna Olga wyciągnęła doń swą rękę, którą uścisnął gorąco.

— Bardzo mi było miło poznać tak dystyngowanego młodzieńca — przemówiła uroczyście pani prezesowa — mam nadzieję, że nas pan odwiedzi, ojca pańskiego znałam... wizyta pańska zrobi przyjemność memu mężowi, on tak lubi towarzystwo dystyngowanej młodzieży — mówiąc to wytoczyła się otyła prezesowa na ganek plebanji... Stanisław pomógł paniom przy wsiadaniu i zatrzasnął drzwiczki karety, w chwili gdy sześć gniadych dromaderów ruszało z miejsca, usłyszał jeszcze głosik panny Olgi.

— Do widzenia więc... panie... panie uczony.

Stanisław powracał do domu dziwnie rozmarzony, w uszach dźwięczał mu wesoły, swawolny śmiech dziewczęcia, żywo stały mu w pamięci duże szafirowe, ciemną długą rzęsą osłonięte oczy, któremi tak głęboko w duszę mu zajrzała. — Wzdragał się przyznać sercu przed sobą że pokochał tę swawolnicę śmiałą i pustą, a jednak tak było. I nic w tem nie było dziwnego, miał dwadzieścia dwa lata, krew gorącym strumieniem po żyłach mu krążyła, próżnia w duszy i sercu gwałtownie domagała się zapełnienia, zadośćuczynienia... na miłostki po wsi i w garderobie matki miał za wiele dumy i poczucia obowiązków z jego stanowiska wypływających... przyszła więc kreska na Matyska.

Powróciwszy do domu był nie swój, wszystko mu zawadzało, matka dowiedziawszy się od niego o poznaniu się z paniami z Olawy, zaniepokoiła się tem na serjo, bez zdradzenia się jednak ze swemi obawami nie mogła mu odradzać złożenia wizyty u prezesostwa.

W kilka dni później wybrał się do Olawy, wrócił w doskonałym humorze rozbawiony, wesoły, opowiadał o szczerem i gościnnem przyjęciu, o serdeczności prezesa, o łaskawości samej pani... o wdzięku, piękności i dowcipie panny. Wizyty te stawały się co raz częstszemi. Teraz pani Henryka od razu zrozumiała stan syna, serce matki odrazu odgadło tajemnicę dziecka, domyśliła się... i zmartwiła się tem bardzo, nie w tej sferze bowiem chciała umieścić uczucia swego jedynaka, czuła to dobrze, że tam spotkać go musi rozczarowanie i zawód boleśny. Martwiła się, lecz zmartwienie swe kryła, nie męczyła syna perswazjami, bojąc się by one nie wywarły wprost przeciwnego skutku, rozciągnęła tylko ścisłą, nieznaczną, niemą niejako kontrolę nad czynnościami syna, wiedziała o każdym jego kroku, prawie o każdej myśli. I widziała jak na dłoni, że brnął co raz bardziej w uczuciu, w którem dawał ze swej strony szczerą poetyczną, młodzieńczą miłość nie zepsutego serca, a przyjmował obłudne udawanie, z nudów i przez zabawkę rzucane mu przez świetną, do błyszczenia w świecie przywykłą pannę.

Pan prezes, ojciec panny Olgi, polubił był nawet bardzo Stanisława, ale cóż pan prezes znaczył w Olawie. Był to człowiek bardzo słabego charakteru, przez swą dobroć i gościnność lubiony w sąsiedztwie, w domu jednak był zupełnem zerem. Ożeniwszy się młodo z panną Eufemją, córką bogatych bardzo dorobkiewiczów, został wybrany dla względów towarzyskich na jakiś nie wyraźny urząd prezesa, jakiejś niefunkcjonującej komisji i tytuł ten dożywotnie zachował. Tytuł ten szczególniej przypadł do smaku jego żonie, która dzięki sprytowi, fortunie i wprawnemu językowi w rzeczywistości prezesowała w sąsiednim światku szlacheckim. Jedna pani Henryka, wiedziona zapewne instynktem kobietom właściwym, umiała się zdala trzymać od stosunków z panią Eufemją, i nie składała hołdów zaściankowej monarchini. Nie lubiła jej też za to serdecznie prezesowa i rada w duszy była, że Stanisław wbrew woli matki hołdy jej córce składa, była dlań uprzedzająco grzeczna i zapraszała go zachęcając do co raz częstszego bywania w Olawie. Stanisław nie dawał się bardzo prosić, stał się prawie codziennym gościem prezesostwa, a kary jego Wampir sam już znał drogę wiodącą pod kolumnowy ganek prezesowskiego pałacu.

V.

W Stanisławie tymczasem zaszła ogromna zmiana.... odmłodniał, śmieszna w młodzieńcu, sztuczna maska przedwczesnej starości daleko odeń odleciała, cały raj marzeń nieznanych mu dotąd otoczył go ze wszech stron, zaczął odczuwać teraz piękno przyrody, zachwycał się śpiewem ptaków, a woń kwiatów w upojenie go wprawiała, promienny strumień poezji wlewał mu się obfitą falą w wysuszoną teoretycznym materjalizmem duszę — odżył zupełnie. Moleszoty, Büchnery poszły w kąt, tłumaczenie Darwina ulokował w drugim rzędzie najwyższej półki bibliotecznej szafy, a tonął teraz w utworach, które bardzo niedawno jeszcze uważał za poronione płody zboczonych umysłów. Krasiński, Słowacki, stali mu się przyjaciółmi i powiernikami, myślą pływał z Zygmuntem po jeziora włoskiego lazurze, duchem błądził z Juljuszem po lodowcach alpejskich, liryczne poezje Szyllera zachwyt w nim budziły... Kochał się. Kochał się tak, jak mniej więcej wszyscy młodzieńcy, lecz jemu się wydawało, że miłość jego jest inną, wznioślejszą, potężniejszą, czystszą i bardziej promienistą.... czyż nie poświęcił on dla niej tak wiele? Wszak dla miłości, i przez nią zerwał z ideałami, z teorjami, które tak niedawno jeszcze uważał za szczyt wiedzy, a wszedł na ścieżynę, po której od pastuszków greckich zacząwszy, a na romantykach wczorajszych zaledwie skończywszy, stąpali wszyscy idealiści, wszyscy entuzjaści... wszyscy zakochani.... Stąpanie po tej ścieżce, w teorji uważał za ofiarę ze swej strony, w rzeczy samej rozkosz mu ono sprawiało.

Panna Olga równocześnie doskonale się bawiła... bawiła się w miłość, z zachowaniem wszystkich form do tego uczucia przynależnych. Cieszył ją bardzo urok, jaki na młodego chłopca wywierała. była to dla niej nowość, pierwszy raz spotkała się z uczuciem o szczerości i prawdziwości którego była najmocniej przekonaną, poprzednie próby flirtu światowego nudziły ją, wiedziała ona doskonale, za co je brać, i uważała je słusznie za amatorskie przedstawienie komedji salonowej... teraz poczuła pierwszy raz swe siły. Bawił ją bardzo ten piękny chłopiec o ciemnych tęsknych oczach, zapatrzony w nią namiętnie, czuła, że nie ma tak szalonego przedsięwzięcia, na któreby on się nie porwał, dla dogodzenia jej pragnieniu, jej zachciance, przelotnej choćby... jej widzimisiu. Dla rozpłomienienia jeszcze większego tego pochlebiającego jej uczucia, sama doskonale grała rolę nieśmiałej.. trwożliwie rozkochanej dzieweczki... Wzdychała, spuszczała skromnie oczy, nagle je potem podnosząc i rzucając tęskne spojrzenie na drżącego z rozkoszy młodzieńca, wybiegała do okna na odgłos dobrze jej znanego tententu karego konia, i czułem spojrzeniem witała przybyłego... nawet płonić się nauczyła; jednem słowem przechodziła praktyczny kurs miłości z całą dokładnością.

(C. d. n.)

rzyby zamykali wszystkie „zakłady znajdujące się w złych hygienicznych warunkach.

Jest to jedna sprawa, żywo zajmująca teraz całe społeczeństwo angielskie, — a oto jest druga, do pewnego stopnia z tamtą związana.

Podług dawnych praw każdy, kto chciał otworzyć handel detaliczny napojów wyskokowych, obowiązany był przedewszystkiem otrzymać specjalne na to pozwolenie od władzy sądowej danego okręgu. Udzielanie powyższych *„licences“* (konsensów) nie było prostę formalnością. Trzeba wiedzieć, jak szeroką rolę w życiu każdego Anglika gra *„gin“* lub *„whisky,“* ażeby pojąć, że stan szynkarza oprócz stanowiska handlowego posiada zarazem i niemałe znaczenie socjalne. W niższych warstwach społecznych wódka jest jedynem źródłem przyjemności fizycznej i moralnej pociechy, jedynym punktem jasnym na szarem tle codziennej pracy i niedostatku. Najmilszą tam jest atmosfera szynkowni, będącej wyłącznym klubem klasy roboczej i całego pospólstwa ulicznego. Statystyczne dane wykazują, że przeważająca część przestępstw i zbrodni popełnia się w Angiji wskutek pijaństwa.

Dotychczas rząd zwracał też uwagę na osobistość każdego chcącego założyć szynkownię i żądał od niego pewnej moralnej gwarancji, że znajdując się w nieustannym zetknięciu z owym fermentem społecznym, działać będzie w dobrej wierze, starając się być raczej nadzorcą i przedstawicielem porządku publicznego, aniżeli współtowarzyszem szumnych biesiad. Przytem władza usiłowała zapobiegać zbytniemu rozmnażaniu się szynków, nie pozwalając nikomu otwierać ich w miejscowości, gdzie pijaństwo silniej dawało się we znaki.

Prawo detalicznej sprzedaży spirytualij opłacano nieraz dość drogo, ale, raz uzyskane, służyło ono na czas nieograniczony i mogło być odebrane tylko z własnej winy szynkarza, jeżeli przez jakie przekroczenie utracił zaufanie publiczne.

Od chwili zaprowadzenia reformy samorządu, warunki powyższe przedewszystkiem pod tym względem ulegają zmianie, że owe *„licences“* czyli pozwolenia, wydawać będzie nie miejscowa władza sądowa, lecz rady prowincjonalne (*county council*). Następnie pozwolenia będą miały znaczenie tylko na pewien określony przeciąg czasu, a za jednogłośnem uznaniem rady prowincjonalnej będą mogły być odebrane, chociażby niemoralne postępowanie szynkarzy w niczem się do tego nie przyczyniło. W razie, gdyby rada prowincjonalna zechciała tym sposobem pozbawić prawo sprzedaży tych, którzy to prawo nabyli po zaprowadzeniu *„Local government bill“*, rząd postanowił, że, ponieważ ci ostatni płacili za prawo sprzedaży w zaufaniu, iż nie zostanie im odebrane bez ich własnej winy, i w tem przekonaniu układali swoje interesa, ponieważ przytem to prawo stanowi poniekąd ich własność osobistą — jeżeli dla dobra publicznego zostanie odebrane — należy im się wynagrodzenie, odpowiadające stracie, jaką przez to ponoszą.

W praktyce cały ten program nie byłby zbyt trudnym do zastosowania, gdyby nie wchodziła tu w grę pewna agitacja społeczna, ujawniająca się z całą zajadłością angielskiego sekciarstwa.

Mówię o szeroko rozwiniętem towarzystwie wstrzemięźliwości, czyli *„teetotaler'ach* (dosłownie „herbatników wyłącznie“), noszących, jako zewnętrzną oznakę swej idei, niebieską wstążeczkę u butonierki.

W Anglji najtrudniej spotkać człowieka z równomiernie rozwiniętemi tendencjami życia. Anglik dochodzi do swych przekonań nie zapomocą krytycznego rozumowania, ale raczej wiedziony instynktem i uczuciem, co też zwykle doprowadza go do pewnej *„idée fixe“*, której hołduje przez całe życie z fanatyczną jednostronnością.

Ponieważ w Anglji pijaństwo jest rzeczywiście jedną z głównych plag społecznych, wywołało więc protest w pewnej liczbie ludzi, którzy natychmiast na tej zasadzie utworzyli sektę, a propagując swe przekonania na mityngach, w tysiącznych broszurach i w prywatnem życiu, mniemają, że dość jest zamknąć na świecie wszystkie destylarnie, by ludzi w aniołów poprzemieniać.

Naturalnie, że w ich oczach każdy szynkarz jest wysłannikiem złego ducha, nie ma więc przeciw niemu środka zbyt surowego, któregoby nie użyli dla zabicia nienawistnego sobie przemysłu i handlu wódczanego.

Partja *„teetotaler'ów“* tak jest znaczna i tak silną przeprowadza agitację, iż rząd z nią rachować się musi.

Teraz w obec nowego prawa o udzielaniu pozwoleń na sprzedaż wódek „herbatnicy“ protestują stanowczo przeciw wynagradzaniu tych, którym dawne prawo sprzedaży odebrane zostało po zaprowadzeniu reformy.

Ich gwałtowna agitacja przerywa ciszę letniego sezonu.

List do Redakcji.

(*W sprawie Tow. zaliczkowych.*)

Nie omylę się zapewnie, gdy się ośmielę, sądząc ze szczerego zajęcia się *Przeglądu* sprawami, dobro naszych stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych na celu mającemi, jako jeden z gorliwych na tej niwie pracowników, i znając dokładnie ustrój jakoteż stosunek stowarzyszeń do patronatu ich Związku, przesłać Sz. Redakcji niektóre uwagi, dotyczące artykułów, sprawy te omawiających, w nr. 135, 136 i 141 *Przeglądu* umieszczonych, a to celem bliższego objaśnienia w niektórych kwestjach Szan. autora tych artykułów, widocznie w tym kierunku nie bardzo dokładnie poinformowanego, a równocześnie podzielając niektóre trafnie i zdrowo wypowiedziane zapatrywania, dodać do nich i moje, na doświadczeniu i szczerej prawdziwie bez wszelkich tendencyjnych lub osobistych przymieszek oparte, będąc pewnym, że je Szan. Redakcja dobrze przyjmie i przy danej sposobności należycie zużytkuje.

Podzielam pod pewnym względem rozczarowanie Szan. autora, ale nie daję mu wcale wyrazu bolesnego, ani też odnoszę je do uchwał poufnego zgromadzenia delegatów stowarzyszeń. I owszem, uchwały te nie mogły być inne, a nawet musiały być takie, a nie inne, jeżeli miały być wyrazem wszechstronnego i roztropnego nad sprawą zastanowienia się i mieścić w sobie postanowienia użyteczne. Lecz nie z powodu przez Szan. autora iż „wójt sądził sprawę wójta,“ bo przecież delegacja składała się z wybitnych i poważnych osób a nie z Wydziału Związku, lub osób temuż ślepo hołdujących, lecz dla tego, że gdyby one były w duchu, dającym słuszność zaniepokojeniu, gdyby przyznawały, iż stowarzyszenia rzeczywiście idą wstecz a nie naprzód, jak to Szan. autor chciał wykazać; gdyby zawierały jakieś kategoryczne, wielką ciężkością i nagłością sprawy spowodowane postanowienia reformy, zbudowanie, że tak powiem, jakiegoś muru, nieprzebytego na przyszłość dla wielkich nadużyć, to, może rozczarowanie ogółu, zawsze scen efektownych pragnącego, byłoby mniejszem, ale za to daleko boleśniejszemi byłyby następstwa takich uchwał: popłoch wzniecony, zaufanie nadwątlone tak do stowarzyszeń, jak i do ich (według wyrażenia Szan. autora) władzy fachowej zwierzchniczej tj. do patronatu Związku stworzyszeń. A przecież zgromadzenie nie to miało na celu ale owszem: konieczność uspokojenia opinji ogółu i pomnożenie środków podniesienia tej opinji a tem samem i zaufania, a co tylko przez wzmocnienie tej władzy, do opieki i straży nad stowarzyszeniami powołanej, osiągniętem być może. Otóż w tym duchu, zgodnym z celem zgromadzenia, Szanowni delegaci bardzo dobrze pojęli swoje zadanie, a bardzo sumiennie i oględnie je wypełnili. A nareszcie, co się tyczy kwestji upadku tylu stowarzyszeń, o czemby się wiele powiedzieć dało, to przecież nie w ilości ale w jakości tj. sile żywotnej Towarzystw widzieć należy ich pomyślny i korzystny rozwój; a że w tym kierunku, ogólnie biorąc — Towarzystwa nasze się rozwijają, to przecież nie podlega żadnej wątpliwości i owszem każdemu to jest wiadome i do zbadania łatwe.

Rozczarowanie — a właściwie zdziwienie moje — odnosi się do wniosków, tych, które Dr. Zgórski na zgromadzeniu postawił. Nie roszczę sobie pretensji do rozbierania, ani też do krytyki wniosków Dr. Zgórskiego, tak renomowanego i zasłużonego na polu stowarzyszeń niegdyś pracownika, lecz wyznaję szczerze w mojej prostoduszności, iż w wnioskach tych, a — tem właśnie motywuję moje zdziwienie — nie mogę dopatrzyć się środków zaradczych przeciw klęskom, które nawiedziły w ostatnich czasach stowarzyszenia (między innemi i takie, gdzie Dr. Zgórski tak ważne zajmował stanowiska — mianowicie: Towarz. spożywcze i handlu skór), a przecież to było celem zgromadzenia, wyraźnie wypowiedzianym.

Powiem dalej, że nie widzę właściwie wniosków, wyłuszczających to, co uczynić należy; ale tylko teoretyczne zasady, któreby w organizacji i administracji stowarzyszeń wprowadzić należało — naturalnie, o ileby się to okazało potrzebnem i możliwem. Jako takie nie mówią one po większej części nic nowego, lecz były pośród innych już nieraz omawiane i przez Patronat starannie polecane, a nawet, ile to od Patronatu zależeć mogło, przeprowadzane, a co już sama uchwała poufnego zgromadzenia słowami „Związek stowarzyszeń winien wszelkie swoje dawniejsze uchwały, do nadania stowarzyszeniom ściślejszej organizacji zmierzające itd.“ wyraźnie stwierdza.

Omawiając te wnioski dra Zgórskiego, Szan. autor artykułów *Przeglądu*, jakkolwiek w wielu kierunkach wypowiedział trafne zapatrywania i motywy, zdradził jednak w innych niedość dokładną znajomość spraw i ustroju stowarzyszeń. Dlatego myślę, że nie będzie od rzeczy, gdy je rozpatrzymy poszczególnie i zważymy, o ileby też ich praktyczne zastosowanie było możliwem i korzystnem. I tak:

ad 1. Żadne stowarzyszenie nie wchodzi w życie, dopóki nie ma 20 członków (założycieli) z udziałami subskrybowanemi, a najczęściej całkowicie lub — według ich wysokości — w większej części wpłaconemi. Wysokość tych kwot deklarowanych — względnie wpłaconych — zależy od stosunków miejscowych. Jakże więc może być normowaną wysokość kapitału zakładowego, jeżeli ta norma w jednem miejscu z łatwością mogłaby być przekroczoną, zaś w drugiem żadną miarą osiągniętą — rozumie się przed rozpoczęciem czynności. A przecież okoliczność ta żadną miarą nie mogłaby służyć za podstawę oceny żywotności lub niemożliwości założyć się mającego stowarzyszenia, co sam dr. Zgórski wyraźnie przyznał, kiedy na poufnem zgromadzeniu o żywotności naszych stowarzyszeń mówiąc, powiedział że z drobnych zazwyczaj początków rozwijają się stale.

ad 2. Gdyby zasada ta mogła się stać *conditio sine qua non*, większa część naszych towarzystw musiałaby kapitulować; prawda, że za to pozostałe awansowałyby do wielmożności banków prowincjonalnych, stałyby się może wielkiemi agencjami Banku krajowego, o czem już — chociaż zdaleka — wspomniał p. Kieszkowski w swym telegramie do poufnego zgromadzenia delegatów.

Ośmielam się zapytać, czy byłby to rozwój pomyślny i korzystny dla kraju? czy byłby nim osiągnięty cel założycieli stowarzyszeń? Na to zdaje mi się wszelka odpowiedź zbyteczna. Ale prawda, że to możeby posłużyło do ściślejszej kontroli, chroniłoby przeciw nadużyciom? Na to doświadczenia ostatnich wypadków dają nam odpowiedź tak dobitną, że nie pozostaje nam żadna w tym kierunku wątpliwość. Wszakże to w największem towarzystwie, gdzie było dosyć dyrektorów, zastępców, buchalterów i ich pomocników, rewidentów itd., a pomimo to jeden adjunkt prowadził kasę, portfel wekslowy, buchalterję, zestawiał bilanse i inwentarze, jakby nikogo więcej nie było, tak wszystko robił samodzielnie i dlatego też kradł tak samo — d z i e l n i e.

ad 3. Zasada ta wprowadziłaby już dobry początek przekształcenia towarzystw na banki, szczęściem, że właśnie zeszłoroczne walne zgromadzenie delegatów Związku uchwaliło jednolitość rachunkową we wszystkich towarzystwach związkowych bez wyjątku, ale nie bankową, lecz dotąd używaną.

ad 4. Zwalczanie konkurencji niepotrzebnej wszelkiemi siłami już oddawna jest praktykowane, tak ze strony stowarzyszeń istniejących jak i szczególniej ze strony Patronatu; nigdy stowarzyszenia konkurencyjne nie uzyskają przyjęcia do Związku. — Przy tej sposobności jednakże nadmienić należy, że często niewłaściwe postępowanie zarządów stowarzyszeń istniejących prowokuje konkurencję, a dalej, że towarzystwa rozumnie i sumiennie kierowane żadnych konkurencyj obawiać się nie potrzebują.

ad 5. Zasadę, że towarzystw raz zachwianych podtrzymywać nie należy, podpisałbym, ale tylko pod warunkiem, że będzie ona zastosowaną do towarzystw, które z rzeczywistego braku siły żywotnej się zachwiały i prawdziwie sztucznie musiałyby być podtrzymywane. Ale nazwałbym ją wielką niesprawiedliwością, barbarzyństwem, zdradą przeciw celowi towarzystw, gdyby ją za stosować chciano w wypadkach, gdzie w skutek nieudolności lub niesumienności niektórych urzędników — a nawet całego zarządu — towarzystwo posiadające zresztą siły żywotne i rację bytu, chwilowo zachwiane, zapotrzebowałoby pomocy, wcale nie sztucznej, ale naturalnej, t. j. wzmocnienia, jak go potrzebuje rekonwalescent po przebytej chorobie.

Czy odmówienie pomocy w takim wypadku nie byłoby tem samem, co gdyby lekarz odmówił ratunku zranionemu, mówiąc: ty możesz umrzeć, jeżeli się sam nie wyratujesz, ale ja cię ratować nie mogę, bo ja tylko zdrowych ratuję! A przecież zasada ta już jest praktykowaną przez lekarza k r a j o w e g o naszych słabości finansowych!

ad 6. Stosunek kapitału własnego do obcego, oczywiście tylko względem kredytu, przez instytucje finansowe Towarzystwom udzielanego, w ten sposób normowany być może, jak sobie tego życzy zasada ta, gdyż zaciąganie pożyczek w tych instytucjach dla stowarzyszeń, odbywa się za pośrednictwem patronaatu Związku.—Co do banku krajowego, zasada ta już jest praktykowaną i to w stosunku daleko ostrzejszym; a nic nawet nie pomogą przedstawienia i prośby stowarzyszeń i patronatu, — choćby najracjonalniejsze.

Co do wkładek oszczędności, to już na zeszłorocznem walnem zgromadzeniu Związku stowarzyszeń, zasada normująca wysokość ich przyjmowania omówioną i poleconą została.

ad 7. Kto zna dokładnie ustrój obecny patronatu Związku, kto wie, że nietylko kontrola ale i tok wszelkich czynności głównych stowarzyszeń w Związku jest scentralizowany, kto wie, że stoi na czele patron, że czynności bieżące załatwia sekretarz z urzędnikiem pomocnym, zaś kontrolę lustrator, w czem mu często sekretarz i przez patrona niekiedy delegowani dyrektorowie Towarzystw na prowincji są pomocni, ten nie wiem, w jaki sposób wytłumaczyć potrafi, w czemby właściwie mógł być osiągnięty ten wyższy od obecnego stopień scentralizowania kontroli, przez kreowanie posady jakiegoś dyrektora Związku? Chyba tylko dla posady — jak mówi p. Ritterschild — a właściwie tylko dla honoru, bo byłby to: *„Titel ohne Mittel“*, — gdy zważymy, że Towarzystwa związkowe oświadczyły, iż to co obecnie do Związku dają, jest *„maximum“* tego, co dać mogą, a dalej, że te obecne dochody Związku, na opłacenie istniejących a koniecznych urzędników nie wystarczają, a tylko dodatkami kasy oszczędności i banku krajowego uzupełnione, zaledwie rozchody pokrywają. Któżby więc płacił tego dyrektora jeżeli dziś patrona nie ma czem opłacić?! Dobrze, że Związek miał to szczęście znaleść patrona, który bezpłatnie daleko szczerzej i sumienniej oddaje swą pracę i czas drogi, aniżeliby wielu innych, dobrze opłaconych, uczynić to umiało i zechciało! ale gdzieżby się znalazł taki dyrektor?!

Zresztą co do podołania czynnościom Związku, panowie ci zupełnie wystarczają, a jeżeli czasom są trochę przeciążeni, to pochodzi to tylko z braku uzdolnionych a raczej, zawodowo i ogólnie wykształconych urzędników w wielu stowarzyszeniach, z braku silnej woli i chęci w tychże dla przyswojenia sobie potrzebnej wiedzy w wszelkich kierunkach, licznemi instrukcjami w Związku od dawna omawianych i podawanych. A więc nie do „patronatu Związku“ potrzeba dyrektora, ale d l a T o w a r z y s t w potrzeba „zdolnych dyrektorów“. A to rzecz wcale możliwa tak ze względów materjalnych jak i moralnych.

Jeżeli zaś chodzi o podniesienie kontroli, więcej sprężystej, wnikającej, a zarazem pouczającej, a tem samem skuteczniejszej, to do tego nie potrzeba pomnożenia siły biurowej Związku, ale pomnożenia i rozszerzenia w należyty sposób działalności siły lustracyjnej.

Z tymi wnioskami zestawiając wnioski patrona nie przychodzę do spostrzeżenia szan. autora artykułów w *Przeglądzie*, t. j. że wnioski te wzajemnie się uzupełniają, lecz stwierdzam to, co powiedziałem poprzednio, że propozycje dr. Zgórskiego są tylko zasadami w ogólnej formie wypowiedzianemi, których ponowne, szczegółowe zbadanie wykaże, o ile, gdzie i kiedy zastosowane być mogą, gdy tymczasem propozycje dr. Skałkowskiego są dokładnie sformułowanemi wnioskami, w zupełności do przeprowadzenia odpowiedniemi i możliwemi, a nadto, jako osnute na rzeczywistych faktach ostatnich klęsk i p o w i ę k s z e j c z ę ś c i powodach, które je umożliwiły, odpowiadają zupełnie celowi, który zgromadzenie sobie założyło, t. j wykrycie wadliwości i obmyślenie środków zapobiegających. — Powiedziałem p o w i ę k s z e j c z ę ś c i, bo każdego człowieka, wszelki obowiązek należycie i sumiennie pojmującego, przekonaniem być musi, że w owych smutnych faktach nie sami złoczyńcy byli winnymi, ale i ci, co obowiązków swoich, a tem samem i złoczyńców nie dopilnowali.

„Occasio furem juvat;“ „gdzie nie dojrzysz okiem, tam dołożysz workiem,“ powinno każdemu tkwić w pamięci, czyjej pieczy poddane jest cudze mienie. Wypowiedział to wyraźnie patron Związku, wyłuszczając powód zgromadzenia i istotę faktów, a zatwierdziła dobitnie rezolucja wydziału Związku, orzekająca. „iż zachodzi potrzeba obostrzenia kontroli nad czynnościami dyrekcyj, komisyj rewizyjnych i rad nadzorczych w stowarzyszeniach, aby istniejące przepisy ustawy statutów i ustanowień Związku, wszystkim potrzebom najzupełniej wystarczające, n a l e ż y c i e w y p e ł n i a n e b y ł y.“ Szan. autor snać nie uwzględnił tego, bo inaczej nie byłby użył złego porównania, ale owszem musiałby był przyznać, że nie wójtowa była sprawa, ale wójt dobrze i śmiało ją osądził, i że nie p. Ritterschild, ale rezolucja wydziału Związku miała odwagę — całą wypowiedzieć prawdę.

Pozostaje mi jeszcze zamienić moje zdanie z szan. autorem, co do myśli rzuconych przez p. Ritterschilda. Nie podzielam zupełnie uniesienia nad temi myślami, gdyż ani widzę w nich argumentacyj, w samo sedno złego trafiających, ani rezultatów z życia praktycznego wziętych, ani nareszcie zrozumieć mogę, czem właściwie okazał tę odwagę p. Ritterschild? chyba tem, że nie namyślając się wiele, napisał to, co „mu przez myśl przeszło.“ Jeżeli temu, co powiedział dr. Zgórski brakuje dostatecznej jasności i praktyczności, to sentencjom p. Ritterschilda brakuje podstaw. Wątpię bowiem bardzo, aby p. Ritterschild był w stanie wykazać choćby jedno stowarzyszenie z pomiędzy tych 300 powstałych, któreby tylko dlatego było stworzone, aby dać komuś tam posadę (?) Że w stowarzyszeniach poumieszczano wiele osób protegowanych, że po większej części prywatne stosunki więcej wpływają przy obsadzeniu posad, aniżeli zalety dla dobra Towarzytwa odpowiednie, to jest prawdą udowodnioną, która powinnaby pod rozwagę być wziętą i usunięta.

Nie pojmuję również logiki sentencji: „gdy będzie mniej instytucyj, więcej ludzi p e w n y c h się znajdzie.“ Jeżeli dziś, przy wzroście i rozwoju towarzystw, w obec prawdy, dopiero co powiedzianej, są jeszcze ludzie, pod każdym względem uzdolnieni i pewni, ale, ponieważ nie mają „koneksyj towarzyskich!“, to zostają spychani *„ad infima“*, a nawet często chleba nie mają, to o ileż mniej dostanie się tych ludzi do Towarzystw zredukowanych, zwłaszcza w obec ciągle rosnącego zastępu jegomościów protegowanych, którzy zawsze posady dostaną i ludzi bez „koneksyj“ zupełnie z towarzystw wyeliminują. Stwierdzić to mogę faktami i wyliczyć stowarzyszenia, a raczej ich zarządy, które poleconych sobie przez patronat urzędników, wszelkie gwarancje posiadających nie przyjęły, bo był pod ręką kuzynek jakiś miejscowy lub coś podobnego, który po krótkiem urzędowaniu, różne popełniwszy p o m y ł k i, zostawił po sobie świadectwo i pamiątkę w kasie Towarzystwa pod tytułem „niedobór.“

Nareszcie sentencja, iż łatwość pożyczania rujnuje społeczeństwo, mieści w sobie prawdę — ale znaną. Wiedzą o niej bardzo dobrze instytucje finansowe, Towarzystwa swoim kredytem zaopatrujące, i dziś nietylko łatwo nie pożyczają, ale owszem pożyczają bardzo trudno. Wiedzą o tem zarządy stowarzyszeń, a patronat często odnośnemi upomina przestrogami, a nawet osobną wydał w tej mierze instrukcję, ale wykonanie poszczególne tej ostrożności nie zawisło ani od patronatu, ani od kontroli Związku, lecz tylko wyłącznie od tych r o z u m n y c h i s u m i e n n y c h k i e r o w n i k ó w — od tych p e w n y c h l u d z i w Towarzystwach.

Reasumując to wszystko, cośmy tu powiedzieli pod względem kwestyj, jakie poufne zgromadzenie delegatów stowarzyszeń miało do rozwiązania, przychodzimy do tych samych przekonań, jakie zgromadzenie w swych uchwałach wyraziło, zgadzamy się z przekazaniem szczegółowego zbadania wniosków i należytego przeprowadzenia środków zaradczych wydziałowi Związku i jesteśmy przeświadczeni najzupełniej, że na tej drodze rezultaty korzystne osiągnięte zostaną.

Nikt nam jednak tego za złe wziąć nie może, jeżeli z szczerej życzliwości dla dobra stowarzyszeń i pragnienia widzieć urzeczywistnionemi, wszystkie życzenia przez usta szan. delegatów poufnego zgromadzenia wyrażone, które ostatecznie w tem się streszczają, aby władza związku stowarzyszeń wzmocnioną i ustaloną została, dodamy następujące spostrzeżenia, na podstawie pewnych danych z osobistego doświadczenia.

Prawdziwą i prawdziwie zasłużoną jest powaga Związku, ale właśnie dla tego smutnym jest objawem to, że posłuch dla tej powagi nie jest tak powszechnym i bezwarunkowym, jakby nim być powinien. Przyznajemy również, że kontrola coraz staje się wyśmienitszą, fakta jednak pouczają nas, że pomimo to jest ona jeszcze chromającą i niedostateczną, a szczególniej w kierunku tym, który wyrażony wprawdzie w rezolucji wydziału związku, (powyżej nadmienionej) nie jest jednakże ujęty w żadnym wniosku. Zważywszy te fakta, a że są faktami o dowody nie trudno, stwierdza je zresztą sama uchwała co dopiero powzięta, zważywszy nadto jeszcze jeden fakt, który szan. patronowi i urzędnikom patronatu dobrze jest znany, t. j. z jednej strony brak prawdziwie rutynowanych i sumiennie pracujących urzędników, szczególniej w towarzystwach, gdzie dyrekcje składają się z ludzi nie fachowych lub stale nie urzędujących, z drugiej zaś strony obsadzanie posad czynnych urzędników, przez ludzi zupełnie nie odpowiednich i żadnych nie posiadających gwarancyj, taki postulat adresujemy do szan. wydziału związku; „aby przy nastąpić mającem badaniu i zarządzeniu środków zaradczych szczególniejszą na te okoliczności zwrócił uwagę i wszelkich dołożył starań ku ich korzystnej zmianie, a więc: aby ta władza wydziału i patronatu związku przestała być moralnie idealną a uzyskała egzekutywę bezwarunkowo stanowczego wpływu, aby kontrola nie ograniczała się tylko do materjału przedłożonego, lecz aby wyszukiwała sobie materjał dalszy, poznając dokładnie nietylko okoliczności ale i osoby, słowem, aby się stała siłą, że tak powiem, wnikającą w wnętrzności każdego towarzystwa, a nadto, aby z kontrolą łączyła się praktyczna organizacja prawidłowego ustroju i w danych razach faktyczne jej na miejscu przeprowadzenie, jakoteż nauka urzędników, nie dość fachowo wykształconych.

Trudne to zapewne zadanie i nieugiętej wytrwałości wymagające, ale przy dobrej i silnej woli możliwe i pewnie skuteczne; a choćby po dłuższym dopiero czasie skutek dobry osiągniętym został, to w obec uznanej, zbawiennej użyteczności i pomyślnego rozwoju towarzystw naszych, r o z u m n i e i s u m i e n n i e kierowanych, opłaciłyby się te trudy sowicie.

Krakowiec dnia 27 czerwca.

Z poważaniem

J. Popławski, dyrektor tow. zalicz.

63

RÓZIA.

POWIEŚĆ

przez

Zofję Kowerską.

(Ciąg dalszy).

Był jakiś łagodniejszy, nie śpieszył się, mówił wolniej, przenikający zwykle do głębi wzrok jego zaszedł jakąś mgłą zamyślenia. Rózia, nieco rozstrojona całodzienną, nauczycielską pracą, wyspowiadała mu wszystkie swoje bole, opowiedziała przeszłe smutki. Nie obeszło się przytem bez cicho wylanych łez. Ta spowiedź przyniosła jej ulgę, nagle wszakże zerwała się przestraszoną myślą, jaka jej przyszła.

— Ale pan nie powtórzysz tego wszystkiego żonie swojej? — zawołała z niepokojem, — żona, to wspólniczka wszystkich myśli...

— Mogłaby być wspólniczką wszystkich myśli moich, ale cudze do niej nie należą. Możesz pani być spokojną, nikt się ode mnie niczego nie dowie.

Wzięła jego rękę i chciała ją ponieść do ust. Czyn ten harmonizował z uczuciem wdzięczności i szacunku, jakich doznawała; Melicki wyrwał rękę.

— Co pani robisz?

— Już teraz nie całuję nikogo w rękę, — rzekła, — nie mam rodziców, ani żadnych starszych krewnych... taką miałam ochotę.. toby mi dało złudzenie, że mam kogoś, co mię kocha po ojcowsku...

— Wiele pani masz lat?

— Dwadzieścia pięć.

— Nie jestem dość starym, by być ojcem pani.. pocałunek w rękę mówi o pokorze, nie na miejscu między nami.

Przy tych słowach wstał i przyciągając Rózię, pocałował ją w czoło.

— Chcesz mię kochać, jak starego krewnego, — rzekł, — pamiętaj, że to obowiązuje... musisz być ze mną szczerą, nic a nic dumną, a nawet posłuszną.

— Nie znam większej roskoszy, jak posłuszeństwo względem człowieka, któremu ufa się, jak Bogu!

— O.. nie lubię egzaltacji i niewłaściwych wyrażeń. Jestem grzesznym i słabym człowiekiem... kocham, nienawidzę, jak człowiek..

— Ale pan nie kłamiesz!

— Skąd wiesz o tem? Kłamstwo jest czasem koniecznością, czasem zasługą.. Nie popełniam tylko tego kłamstwa, które jest upodobaniem w fałszu.. Nie mniej co do mnie niesłusznych pojęć... Może całe moje postępowanie z tobą jest tylko kłamstwem... Powiedziałem ci też mimowoli i przypadkiem nieprawdę, a potem przez żart ją potwierdziłem. Żona, o której tu mówiliśmy, jest moim przyjacielem i kolegą-lekarzem. Wszyscy wiedzą o naszej przyjaźni, o jego bałwochwalczem przywiązaniu do mnie, o naszej nierozdzielności, wspólności mieszkania i poglądów, i nazywają go moją żoną. Sądziłem, że pani wiesz o tem i rozumiesz, że mówiąc „moja żona“, mam na myśli Solewicza.

Rózia westchnęła. Wiadomość, że Melicki był kawalerem, popsuła coś w pojęciach, jakie sobie o nim tworzyła. Nie zachwiała jej ufności, ale już nie miała ochoty pocałowania go w rękę, ani podania czoła jego ustom. Odtąd w jej postępowaniu był odcień większej powagi, zmięszanej z odrobiną nieśmiałości. Profesor przychodził wszakże coraz częściej. Dla niego zdobyła się na odwagę śpiewania. Muzyki bez słów i ciepła ludzkiego głosu nie oceniał on; nie bywał na koncertach, ani na operach, które go męczyły. Tylko melodja prosta jednego głosu trafiała do jego ucha i uczucia.

— To jest z mojej strony śmiałość nie do darowania, — mówiła Rózia, — śpiewać z takim głosem!

— Nie wiem, jaki on jest. ale mi się podoba.

— Mam go też tylko dla pana! Ktoś powiedział, że mój głos jest głosem nie śpiewaczki, lecz kompozytorki, mogący dać pojęcie o każdym wokalnym utworze, ale tylko pojęcie.

Po trosze coraz więcej śmiałości i upodobania znajdowała w tem łączeniu głosu swego z dźwiękami fortepianu i dodawaniu poetycznych słów do muzykalnej myśli. Była to raczej deklamacja, niż śpiew, i to właśnie pociągało mało muzykalnego profesora.

— Pani mię przerobisz jeszcze na melomana, — mówił z szorstkością, mającą na tle ukrycie wzruszenia. *Meloman* w mojem przekonaniu znaczył dotąd to samo prawie, co *idjota*.

Rózia klasnęła w ręce.

— Co za honor dla mnie zrobić przyjaciela muzyki, a zatem poetycznej, marzycielskiej abstrakcji z takiego brzydkiego „zjadacza chleba“, materjalisty, pozytywisty.

— To przestroga dla mnie... grozi tu niebezpieczeństwo moim przekonaniom, zasadom, wreszcie nerwom... ja tu za często przychodzę. Prawda pani?

— To zależy od chęci, wyobrażeń... Są ludzie, którym to, co często powraca, przykrzy się i nudzi; są inni, dla których przyzwyczajenie staje za przyjemność...

— A pani należy do rzędu...

— Niestety do tych, co się przyzwyczajają, do tych zatem, co są stworzeni na to, by ich opuszczali ludzie, lubiący zmianę.

— Ale cóż się stanie, gdy spotka dwoje takich, dla których przyzwyczajenie stanowi rozkosz.

— Okoliczności ich rozdzielą... okoliczności czyhają tylko na ludzkie szczęście...

— Między nami ich być nie może. Ja nie opuszczę Warszawy; pani też całe życie na pracy nauczycielskiej spędzić postanowiłaś.

— Któż wie, co się stać może. Proponowano mi miejsce nauczycielki muzyki na wsi... miałabym mniej pracy i nie potrzebowałabym biegać z godziny na godzinę, jak tutaj.

— Pani powinnaś przyjąć to miejsce... bez namysłu je przyjąć!

— Odrzuciłam je.

— To nierozwaga, to szaleństwo!

— Wyjechać stąd i opuścić mój pokoik, mego brata, jego dzieci, państwa Jasiów, moje sobotnie wieczory i moją misję nawrócenia pana na łono muzyki? To byłoby nad moje siły!

— Pani jesteś prawdziwe dziecko! Tu chodzi o zdrowie pani!

Gderając tak Melicki miał twarz rozjaśnioną.

— A gdybym tego żądał w imieniu obiecanego mi posłuszeństwa?

W głosie jego była żartobliwa wesołość.

Często zdarzało się, że myśli jej odczytywał w oczach, na czole, w głosie. Miał doświadczenie i dar spostrzegawczy tak wielki, że w danej chwili odgadywał człowieka całego lub częściowo. Gdy raz Rózia, skończywszy jakąś pieśń opuściła ręce na kolana, a w przestrzeni utonęła wzrokiem, który nic nie widział, Melicki zbliżył się do niej i rzekł, patrząc w jej twarz, jak w książkę w którejby czytał:

— Tę pieśń słyszysz pani w tej chwili śpiewaną barytonem i widzisz usta, które je wymawiają.

Spojrzała na niego z przestrachem i nagłym rumieńcem na twarzy.

— Śpiewał ją narzeczony pani?

— O, — zawołała, — czy pan myśl cudzą umiesz zgadywać? Ja się pana boję, doprawdy... z pod czaszki wyjmujesz pan myśl, tę własność nienaruszalną, ten skarb bliźniego twojego!..

— Ja jestem lekarz, chciałbym od takich wspomnień uleczyć głowę pani.

— Czy jest jaki środek, któryby dał zapomnienie?

— Szukam właśnie w pamięci środka takiego Pani za mało masz rozrywek; za wiele widujesz dzieci, a za mało ludzi... jabym pani przedstawił moję żonę.

— Tego pańskiego Solewicza?

— Tak. Jest on znacznie młodszy odemnie... o całe lat dziesięć... bardzo miły, nie gbur, gładki, uprzejmy, ogromnie wiele ma wdzięku, przystojny, nawet piękny.

— Po co! Kiedy pan nie pogardzasz mojem towarzystwem, to już nie mogę powiedzieć, że widuję ludzi. Nie chcę tego Solewicza!

Ale Melicki był uparty. Nazajutrz wpadł na chwilę z Solewiczem, przedstawił go Rózi, powiedział, iż jego przyjaciel pragnął ją poznać, że im nie może dotrzymać towarzystwa, bo ma czas zajęty i wybiegł, zostawiając nowego gościa.

(C d. n.)

Sprawa nowego teatru we Lwowie.

Pełny komitet dla sprawy budowy nowego teatru we Lwowie odbył wczoraj wieczorem posiedzenie publiczne pod przewodnictwem prezydenta miasta p. Mochnackiego.

Referent podkomitetu technicznego, prof. Zacharjewicz, przedłożył wniosek tegoż subkomitetu o wystawienie teatru na Wałach hetmańskich, naprzeciw kamienicy, w której do niedawna mieściła się Apelacja.

Nad tym wnioskiem rozwinęła się szeroka dyskusja.

Pierwszy mówca p. Swisterski, radny miasta, podniósł bardzo racjonalnie, że gmina będzie kiedyś musiała niezawodnie zakupić szereg ruder żydowskich pomiędzy placem Gołuchowskich a placem Rzeźni, ażeby je zburzyć i uzyskać bardzo pożądane przedłużenie ulicy Karola Ludwika i Wałów, aż do rampy kolejowej. Byłoby to pożądane nietylko ze względów estetycznych, ale także przyczyniłoby się do ułatwienia i ożywienia komunikacji z dworcem na Podzamczu i z przedmieściem Żółkiewskiem, mającem wielką przyszłość przed sobą. Wszystkie te piękne plany udaremniłby gmach teatralny, gdyby stanął na miejscu dziś przez podkomitet proponowanem, tj. na Wałach hetmańskich. Tamowałby on nadal bezpośrednią komunikację przedmieścia Żółkiewskiego z najgłówniejszą arterją ruchu w mieście, przyczyniłby się więc do opóźnienia rozwoju tego przedmieścia, a zarazem ochraniałby swojemi ładnemi skrzydłami obrzydliwe i wstrętne zaułki żydowskie, będące siedliskiem najgorszego powietrza, miazmatów i rodzących się stąd chorób.

P. Marchwicki oświadczył się również przeciwko Wałom hetmańskim, wykazując, że i tego miejsca nie uzyskałaby gmina bez znacznych kosztów, głównie z powodu wielkich wydatków na przełożenie koryta Pełtwi.

Dr. Roszkowski przyłączył się do zdania poprzednich mówców, opierając się na tem, że cała prasa miejscowa oświadczyła się przeciwko Wałom. Projekt postawienia budynku w ogrodzie miejskim także nie odpowiada mówcy, ze względu na znaczne w takim razie uszczuplenie jedynego miejsca spacerowego w mieście. Mówca wniósł tedy, ażeby subkomitet wziął na nowo pod rozwagę projekt postawienia gmachu teatralnego na gruntach Bochińskiego, Nahlika i Brajera. Inne projekta należy odrzucić stanowczo.

Przeciwko takiemu stanowczemu załatwieniu sprawy wystąpili: p. Świsterski, który był za teatrem w ogrodzie i p. Małecki, przemawiający za teatrem na Wałach.

P. Starkel ubolewał, że komitet do tego czasu nie wyrobił sobie jeszcze stanowczego zdania. Odpowiedział mu p. Świątkowski, że subkomitet techniczny kierował się względem, iż grunt pod budowę teatru powinien być uzyskany bezpłatnie lub za bardzo niską cenę.

W ciągu dalszej dyskusji bronił jeszcze prof. Zacharjewicz projektu podkomitetu, a w każdym razie zalecał myśl przełożenia koryta Pełtwi dla uzyskania pod budowę stosownego placu.

Pp. Ciesielski, Małecki, Marchwicki i Roszkowski zabierali głos po raz wtóry, każdy w duchu poprzedniego swego przemówienia. P. Barącz, dzisiejszy dyrektor teatru, podniósł następnie, że jeśli miasto chce mieć teatr przez cały rok, a więc i w miesiącach letnich, to teatr musi stanąć w miejscu otoczonem plantacjami, gdzie jest dobre i świeże powietrze. Wreszcie p. Brajer podał do wiadomości, że grunta Bochińskiego, Nahlika i Brajera przy ulicy Mickiewicza pod teatr kosztowałyby około 230 000 złr.

Po trzygodzinnej w ten sposób przeprowadzonej dyskusji przystąpiono do głosowania, w którem uchwalono sformułowany przez p. Świsterskiego wniosek następujący:

„Nie przesądzając kwestji, gdzie ma stanąć nowy teatr, wyłącza się jednak raz na zawsze plac Gołuchowskich i Wały hetmańskie“.

Sprawa wróciła tedy do subkomitetu, który niebawem ma złożyć swoją opinję co do użycia ogrodu miejskiego oraz gruntów przy ul. Mickiewicza, na których miałby stanąć teatr z frontem ku ulicy Marszałkowskiej.

Kronika.

Lwów, dnia 7 lipca.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły rz. kat. proboszczowi w Prusach, w powiecie lwowskim, ks. Janowi Piskorskiemu, na wewnętrzne urządzenie kościoła parafjalnego, zapomogi w kwocie 50 złr. w. a.

Mianowania. Nadzwyczajny profesor chemicznej technologji w lwowskiej politechnice, Bronisław Pawlewski, został mianowany zwyczajnym profesorem tejże szkoły politechnicznej.

Krajowa Dyrekcja skarbu zamianowała adjunkta podatkowego, Jana Strzoka, kontrolorem podatkowym; zaś podporucznika 100 pułku piechoty, Aleksandra Kunzego, ukwalifikowanego podoficera rachunkowego I klasy 93 pułku piechoty, Franciszka Werza, i praktykanta podatkowego, Stefana Porębalskiego, adjunktami podatkowymi.

C. k. Rada szkolna krajowa zamianowała nauczyciela tymczasowego w Białkowcach, Michała Landę, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Serwirach; nauczyciela tymczasowego szkoły etatowej w Byszowie, Teofila Liskowackiego, rzeczywistym nauczycielem tejże szkoły.

O uroczystości zaślubin panny Heleny Cywińskiej przez Aleksandra hr. Potockiego, o której już donosiliśmy, piszą nam z Podola.

„Uroczystość ta odbyła się dnia 26 czerwca w Ossowca h. Panna Helena Cywińska córka pani Wandy z Cywińskich Cywińskiej i ś. p. Ignacego Cywińskiego wyszła za mąż za hr. Aleksandra Potockiego syna Heleny z książąt Sułkowskich hr. Potockiej i ś. p. Henryka hr. Potockiego z Chrzęstowa. Obrzędu ślubnego dokonał ksiądz kanonik Drozdowski w kaplicy miejscowej, przez ś. p. ojca panny młodej wystawionej. Do ołtarza prowadzili pannę młodę hr. Ludwik Dembiński i hr. Juljusz Potocki, od ołtarza zaś: hr. Rodryg Potocki i pan Andrzej Cywiński. Pana młodego prowadziły do ołtarza dwie młode druhny: panna Tekla Wasiutyńska z Ukrainy i panna Marja Cywińska, od ołtarza odprowadzały: pani Marja z hr. Rostworowskich Korytkowa i pani Marja z Cywińskich Cieńska. Uczta weselna przerywana licznymi toastami przeciągnęła się późno w noc, a z brzaskiem dziennym części gości, z różnych stron kraju przybyłych, opuściła gościnne progi domu matki panny młodej, żegnana serdecznie przez gospodynię, i unosząc ze sobą na przyjemniejsze wspomnienie. Hr. Aleksandrostwo Potoccy wyjechali natychmiast do Królestwa Polskiego.

W sprawie przyszłego teatru otrzymujemy od jednego z naszych abonentów list nieco za obszerny, abyśmy go w całości podali, ale w niektórych zapatrywaniach bardzo trafny. Autor występuje przedewszystkiem przeciw uchwale budowania ogromnego teatru na 1000 osób. Wolałby on, aby zbudowano teatr mniejszy, któryby nie świecił codzień pustkami, zwłaszcza, że taki mniejszy teatr dałby się snadno pomieścić na placu św. Ducha, to jest na punkcie, który autor uważa za najwłaściwszy.

Najbardziej jednak byłby autor zatem, aby nie budowano nowego teatru za pożyczone pieniądze, bo to nałoży nowy ciężar na mieszkańców, lecz żeby tymczasem obchodzono się starym teatrem, po stosownem jego przerobieniu, a pomału pieniądze składano i dopiero wtedy przystąpiono do budowy nowego gmachu, gdy cały kapitał potrzebny będzie już złożony.

Owóż to ostatnie zdanie szan. autora tego listu podzielilibyśmy chętnie, bo zawsze przemawiamy za oszczędnością; — gdyby nie ta okoliczność, że przerobienie starego teatru, takie, któreby zabezpieczało publiczność od niebezpieczeństwa spalenia się wrazie pożaru, wynosi prawie tyle co wystawienie nowego budynku. Technicy obliczyli, że aby teatr skarbkowski postawić na wysokości nowoczesnych przepisów policyjno-ogniowych, trzeba byłoby włożyć w niego ze 300 do 350 tysięcy złr. — i byłaby zawsze stara buda, niewygodna, pełna przeciągów, zimna w zimie, tak, że publiczność musi w futrach siedzieć, gorąca piekielnie w lecie, ciasna w swej tylnej scenicznej części, gdzie są garderoby i składy. Nowy zaś gmach, jeżeli stanie na gruncie miejskim, a więc n. p. na rogu Ogrodu Jezuickiego, kosztować będzie także ze 350 do 400 tysięcy. Ale niechby kosztował o jakie 100.000 drożej, to za to byłby nowy, wygodny i co najważniejsza — bezpieczny. Skończyłyby się już raz przynajmniej te obawy, jakie ma każdy gdy dzisiaj idzie do teatru.

Ekonomiści twierdzą, że średnia wartość człowieka w Europie wynosi teraz 2,000 zlr. Owóż w razie, gdyby podczas przedstawienia, kiedy sala skarbkowska jest nabitą, i kiedy się w niej mieści 1 500 osób (publiczność, artyści i służba) wybuchł pożar; to ponieważ najwyżej uratowałoby się 500 osób, a 1 000 padłoby ofiarą ognia, przeto Lwów straciłby 1 000 + 2.000 = 2,000.000 złr. Jeżeli więc ponad koszta przerobienia sali skarbkowskiej wyda 100.000 złr. więcej, to właściwie — mówiąc językiem ekonomistów — zrobi doskonały interes, bo jednorocznym procentem zabezpieczy się raz na zawsze od wydania całego kapitału. I dla tego my jesteśmy za budową nowego teatru.

Panna Hermina Patkiewicz, uczennica szkoły śpiewu p. Marka, otrzymała od Wydziału krajowego subwencję w kwocie 100 zł. wskutek nadzwyczajnych postępów wykazanych na popisach i kompetentnego uznania od nadwornych śpiewaczek pań: Bianca Bianchi i Materna.

Festyn drukarski z współudziałem dwunastki śpiewackiej „Echo“ odbędzie się w niedzielę dnia 8 lipca br. w ogrodzie Kiselki nad stawem. Wybór miejsca zabawy oraz obfity program, w skład którego wchodzą rozmaite gry towarzyskie i inne przyjemności, wróży tej zabawie pod każdym względem jak najlepsze powodzenie. Zaproszenia przedtem rozesłane są ważne.

W uroczystości Bożego Ciała, według obrządku gr. kat., która się odbędzie jutro w niedzielę, do towarzyszenia procesji i dawania salw, wystąpi jedna kompanja pułku piechoty nr. 9 z kapelą i sztandarem.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Rzeszowie, z grupy gmin wiejskich, rozpisany został na dzień 16 sierpnia.

Z Tulczyna na Podolu donoszą nam o następującym wypadku. „Kasjer gorzelni w Wielkiej Kosnicy odprawiał wesele swego syna. Zjechało się mnóstwo osób, bawiono się ochoczo i tańcowano przez noc całą. Nazajutrz o świcie zdecydowano bawić się jeszcze przez noc następną. Więc starsi i niewiasty poszli na spoczynek, a młódź męska postanowiła pójść się kąpać do Dniestru. Nie znała jednak dobrze miejsca, trafiła na głębinę i kilku poczęło tonąć, a między innymi także pan młody. Pośpieszono z ratunkiem i wyratowano wszystkich, tylko pan młody utonął. Można sobie wyobrazić rozpacz rodziców, panny młodej i całego grona weselnego.“

Obrzydliwy paszkwilant. Zmarły śp. kardynał Czacki miał osobistego wroga w niejakim p. K. mieszkającym w Rzymie. Za co ten jegomość nienawidził kardynała, nie wiemy. Zresztą to do rzeczy nie należy. Nienawidził, bo mu się podobało nienawidzieć. Ale to już do rzeczy należy, że z powodu tej nienawiści począł kardynała szkalować po pismach lwowskich, poznańskich i warszawskich. Przez lat kilkanaście, bo od 1870 roku pojawiały się ciągle korespondencje z Rzymu to w dawnym „Kraju“ krakowskim, to w *Gazecie Warszawskiej*, to w *Gazecie Narodowej*, to w *Dzienniku Poznańskim*, pełne potwarzy i paszkwilów na kardynała. Doszło w końcu do tego, że redakcje tych pism zamknęły swe szpalty dla tego paszkwilanta. Wtedy zamilkł. Minęło tak kilka miesięcy. Wreszcie kardynał umarł. Mówią ludzie, że śmierć przecina nienawiście, ale to zapewne tylko u ludzi szlachetnych. Bo ów paszkwilant w zgonie kardynała znalazł nowy pretekst do wylewania swej żółci na jego pamięć. Począł znowu szukać pism, w których mógłby wypisywać swe paszkwile. I znalazł jedno we Lwowie, a drugie w Czerniowcach. W dwóch tych brzydkich pismach rozpoczął tedy znowu znęcać się już teraz nad zmarłym i wypisuje na niego potwarze, a krakowska *Nowa Reforma* z lubością je przedrukowuje. Że też te pisma nie wstydzą się wspólnictwa z człowiekiem, który nawet grobu uszanować nie umie.

Pomnik dla Sarbiewskiego. W Warszawie odbyło się przedwczoraj poświęcenie pomnika Macieja Kazimierza Sarbiewskiego, który postawiono w dawnym kościele Pijarów na ulicy św. Jura. Poeta nasz znany jest nie tylko w ojczyźnie swej ale i w całej wykształconej Europie. W szkołach bowiem angielskich i francuzkich uważają utwory jego za wzór klasycznej czystości i formy i uczniowie tłómaczą jego ody na równi z odami Horacego.

Inicjatorem postawienia pomnika był Ludwik Jenike, redaktor *Tyg. illustr.* Pomnik wykonał w drodze konkursu wybrany artysta rzeźbiarz Jan Kryński. Pomnik, wykonany z marmuru i bronzu, jest wysoki około 6, a szeroki 2 łokcie. Całość utrzymana ściśle w stylu odrodzenia. Środkową część zajmuje podobizna Sarbiewskiego w popiersiu naturalnej wielkości, wykonana z bronzu podług współczesnej miniatury, sztychu i medalu bitego za Stanisława Augusta, na którym to medalu jest także i portret Naruszewicza. Na dolnej części pomnika artysta pomieścił w płaskorzeźbie z bronzu scenę uwieńczenia poety w Rzymie na Kapitolu przez Papieża Urbana VIII.

Z Nowego Sącza donoszą że sąd nowosądecki zatwierdził już 23 czerwca licytacyjne nabycie Zakopanego przez Goldfingerów, którzy 16 bm. sprowadzeni być mają w posiadanie jako właściciele.

Z Przemyślan nam piszą:

„Do jakiego stopnia lekkomyślnie bywają rzucane potwarze na ludzi zupełnie niewinnych, oraz jakich środków niektórzy używają do przeprowadzenia swych niecnych zamiarów, można powziąć przekonanie z następującego zdarzenia:

W nrze 55 *Przeglądu* z dnia 7 marca b. r. umieszczona była w kronice skarga rodziców z Przemyślan, rzucająca ohydne oszczerstwo na nauczyciela w Przemyślanach p. W. Każdy czytający ów artykuł sądził zapewne, że podany fakt do publicznej wiadomości, jest rzeczywistą prawdą. Tymczasem rzecz przedstawia się zupełnie inaczej, a mianowicie w ten sposób:

„Nauczyciel W. udzielał po za godzinami szkolnemi od 10—11 przed południem prywatnej lekcji kilku uczniom i uczennicom. Dnia 25 lutego br. skarcił słowami swą uczennicę F. za to, że jest rozpustną i swawolną i napomniał ją zarazem, aby się poprawiła, gdyż w przeciwnym razie otrzyma zły stopień z obyczajów. Dziewczyna jednak, prawdopodobnie powodowana namową ludzi złej woli, uknuła między swemi koleżankami plotkę na nauczyciela W., o której dowiedzieli się jej rodzice. Ci zamiast zgromić i zganić swoję córkę za to i udać się do nauczyciela po wyjaśnienie rzeczy, zawierzyli ślepo rozsiewanej pogłosce i na podstawie jej wnieśli na niego zażalenie do miejscowego proboszcza jako przewodniczącego Rady szkolnej miejscowej, a ten, spisał protokół i odesłał go do Rady szkolnej okręgowej, która na mocy rozporządzenia krajowej Rady szkolnej odjęła nauczycielowi urzędowanie i płacę. Biedny, spotwarzony i najniewinniej w nieszczęście popchnięty nauczyciel, od lat 20 sumiennie i gorliwie pełniący swe obowiązki, ojciec 5 małoletnich dziatek, udawał się wszędzie z prośbą o wysłuchanie jego usprawiedliwienia, lecz nadaremnie. Trzeba nad-to, że p. F., ojciec wzmiankowanej dziewczynki, znajomy bliżej z tamtejszym wachmistrzem żandarmerji, opowiedział mu rozsiewaną plotkę dziecka, żandarm zrobił z tego użytek i zawiadomił pisemnie c. k. Starostwo i sąd powiatowy. Wskutek tego sprawa ta wytoczoną została przed c. k. Prokuratorję państwa w Brzeżanach, która wydała nauczycielowi W. akt oskarżenia i wezwała go wraz z świadkami do rozprawy głównej na dzień 20 czerwca br. Po odbytej rozprawie głównej wydał sąd brzeżański do l. 2225 prawomocny wyrok zupełnie uwalniający oskarżonego p. W. od wniesionego przeciw niemu zarzutu.

„Nauczyciel ten od kilku miesięcy zasuspendowany, jako ojciec licznej rodziny, pozbawiony wszelkiego utrzymania, stał się pastwą złych i wrogo mu usposobionych osób, które dążyły do tego, by przy obecnie rozpisać się mającym konkursie w celu stałego obsadzenia przez niego zajmowanej posady, usunąć go z niej i takową po swojej myśli obsadzić. Zaiste smutne to są stosunki, z których powziąć można przekonanie, jak dalece ludzka złość i zawiść potrafi oczernić człowieka nieposzlakowanego i prawego charakteru, by go najniewinniej pozbawić kawałka chleba. Lecz sprawiedliwość i na tym świecie istnieje i można być pewnym, że władze szkolne nauczycielowi tak ciężko pokrzywdzonemu niezawodnie przeznaczą odpowiedniejszą posadę, a tym sposobem chociaż w części wynagrodzą jego smutną dolę i otrą łzy jego tak licznej rodzinie“.

O dymisji p. Ignacego Kamińskiego, burmistrza miasta Stanisławowa, donosi jeden z tutejszych dzienników:

„Wskutek telegramu, w którym dr. J. Kamiński, bawiący obecnie w Truskawcu, uwiadomił reprezentację miejską o wniesionej na ręce Wydziału krajowego rezygnacji z urzędu burmistrza — uchwaliła Rada miejska na posiedzeniu odbytem w dniu dzisiejszym przyjąć tę rezygnację i wyrazić dr Kamińskiemu uznanie za długoletnią pracę. Zarazem uchwalono dla dr. J. Kamińskiego pensję w kwocie 1.500 zł. rocznie.“

Policja lwowska wzmocniona została o jednego urzędnika konceptowego, sześciu rewizorów i 25 żołnierzy. Tak więc uwzględnił wreszcie rząd słuszne potrzeby miasta Lwowa i przekonawszy się sam, że dotychczasowy personal straży policyjnej w obec wzrostu ludności i rozprzestrzeniania się miasta nie może skutecznie spełniać swojej służby, podwyższył stan personalu tutejszej policji. Możemy przeto mieć nadzieję, że odtąd służba bezpieczeństwa na ulicach i drogach naszego miasta będzie liczniejszą i położy skuteczną tamę zabiegom naszych rzezimieszków.

Przyjemności głośnych ludzi. Dzienniki szwajcarskie donoszą, iż dr. Morell Mackenzie, bawiący obecnie w Zurichu, nie może uczynić ani jednego kroku bez towarzystwa ciekawych. W tych dniach chciał on odbyć na statku parowym podróż naokoło jeziora zurychskiego, ale i tam ciekawi nie dali mu spokoju, a byli tak natrętni, że lekarz Fryderyka III na pierwszej stacji musiał wysiąść i uciec do dorożki, by przynajmniej przez chwilę nie być narażonym na ustawiczne a nużące odpowiedzi na pytania i t. d. Złośliwe dzienniki donoszą, iż spokój lekarza zakłócają najbardziej... kobiety. By w takich warunkach podróż po Szwajcarji przyczyniła się do wzmocnienia sił sławnego laryngologa — wypada powątpiewać.

Zapowiedziane wczoraj bezrobocie towarzyszy sztuki piekarskiej, pojawiło się dziś w naszem mieście, jako fakt dokonany, a brak świeżych bułek i chleba w sklepach i na straganach dobitnie wskazywał, że panowie towarzysze pogróżki swoje wykonali istotnie i przez noc z wczoraj na dziś zabastowali. Strejk ten — dzięki urzędowej zapowiedzi — nie został mieszkańców miasta nieprzygotowanych, bo już wczoraj po południu skupowano pieczywo na dzień dzisiejszy, a niejedna skrzętna gosposia, aby zapobiedz fatalnym następstwom świętowania panów towarzyszy szlachetnego kunsztu piekarskiego, już wczoraj wieczorem piekła pulchne domowe bułeczki i chleb, smaczniejszy od fabrycznych wyrobów naszych piekarni. Mimo tego dziś rano dość dotkliwie dawał się czuć brak pieczywa, a przeważnie dotknęło to klasy robotnicze, które nie zwykły robić zapasów na przyszłość, a które dziś przyszedłszy z rozbudzonym apetytem po śniadanie, odchodziły ze sklepów bez codziennego chleba powszedniego. Dotąd niewiadomo czy wdrożone rokowania między pryncypałami a czeladzią doprowadzą, i jak prędko doprowadzą do pomyślnego skutku, i kiedy znów zobaczymy się z świeżutkiemi bułeczkami — zanim jednak to nastąpi, trzymając się przysłowia „strzeżonego Pan Bóg strzeże“, radzibyśmy usłyszeć, że władze miejskie zaradzą grożącej nam klęsce głodowej i dokąd nie minie zmowa szanownych towarzyszy sztuki piekarskiej, zaopatrzą nas w pieczywo.

Dzięki zapasom pieczywa z dni poprzednich i zapobiegliwości niektórych piekarzy, którzy jak Czyżek, i Bielecki przy pomocy uczniów zajęli się energicznie wypiekaniem bułek, dziś jeszcze zabastowanie czeladzi piekarskiej nie dało się zbyt uczuć. Jeśliby wszelako przez dłuższy czas miało potrwać to bezrobocie, winienby magistrat wejść w rokowania z intendenturą wojskową o wypiek chleba, lub wyjednać a władz wojskowych wysłanie do tutejszych piekarni wojskowej czeladzi.

Literatura i Sztuka.

* **Satyr i piosnek** nieodżałowanego Bartelsa w tych dniach ukaże się w Krakowie zeszyt I. Nie potrzebujemy zdaje się dowodzić, że zmarły piosenkarz był niepospolitym satyrykiem, pełnym szczerego, niewymuszonego humoru. Nie ma zakątka ziemi naszej, gdzieby jego piosnki nie cieszyły się niezwykłą popularnością. Podawane z ust do ust, przepisywane, bo nigdy drukowane w jednym zbiorze nie były, stały się prawie własnością ogółu. Pierwszego ich zbiorowego wydania na życzenie wdowy po zmarłym podjął się p. K. Bartosiewicz. Wydanie to uczynione wprost z rękopismów pozostałych po znakomitym humoryście, będzie nieocenionej wartości dla zwolenników humoru i satyry. Cena dwóch tomów w prenumeracie wynosi 2 złr. 50 ct.

* **Teatr.** Dziś „Syn puszczy“ tragedja w 5 aktach Fr. Halma (występ p. Bol. Leszczyńskiego). Jutro w niedzielę ostatnie przedstawienie w sezonie letnim. Daną będzie komedja Szekspira p. t. „Poskromienie złośnicy z p. Leszczyńskim w roli Petruchia.

Część ekonomiczna.

= **Dyrekcja jeneralna** kolei państwowych ogłasza, że — począwszy od 15 bm. — wchodzi w życie IV dodatek z 1 stycznia 1886 do taryfy przewozu osób między stacjami kolei państwowej, kolei południowej i kolei z Botzen do Meran.

W tym dodatku mieszczą się postanowienia co do ceny jazdy bezpośredniej między Wiedniem a znaczniejszemi stacjami kolei Villach Meran.

= **Podatek grzelniany.** W czasie kiedy nowa ustawa spirytusowa była w toku rozpraw i kiedy z powodu ulg, żądanych dla gorzelni rolniczych w Austrji, podnoszono znaczenie fabrycznych gorzelni węgierskich, często można się było spotkać z zarzutem, że gospodarstwo fabryczne rozwinęło się równie dolnośle w Przedlitawii jak w Węgrzech. Otóż tak nie jest. Wedle bowiem opłacanych podatków w roku 1886/7 posiadały Węgry 19, Przedlitawja zaś tylko 13 gorzelni, płacących rocznie powyżej 100,000 złr. podatku, a płacących rocznie powyżej 20.000 złr. było w Węgrzech 60, w Austrji tylko 40 gorzelni. Już to daty wskazują, że gorzelnictwo fabryczne występujący w przeciwieństwie do gorzelni rolniczych, było liczniej reprezentowane w Węgrzech niż w Przedlitawji. Ale daleko wyraźniej występuje ta różnica przez porównanie ilości podatku opłacanego przez gorzelnie fabryczne w Węgrzech i Przedlitawji. Oto 19 gorzelń węgierskich zapłaciło w ciągu kampanji 1886/7 podatku, 5,397.927 złr. zaś 13 gorzelni austrjackich zapłaciło 2,969,162.

Przypadło zatem w przecięciu za jednę kampanję i na jednę gorzelnię węgierską po 284 000 złr. na jednę gorzelnię austrjacką po 228.000 złr.

= **Cena targowa spirytusu** w miarę zbliżania się terminu, w którym wejdzie w wykonanie nowe opodatkowanie, podnosi się codziennie. Przedwczoraj sprzedawano już w Wiedniu na odstawę w lipcu po 29 zł. 62·5 ct. do 29 zł. 75 ct. za hektolitr, zaś na odstawę w sierpniu po 29 zł. 87 5 ct.

= **Z Podwołoczysk** donoszą nam, że na tamecznym targu zbożowym w skutek wyższego kursu rubli i ożywionego ruchu handlowego w Berlinie ceny zboża podskoczyły i zwiększył się popyt. Dotyczy to głównie pszenicy, żyta, grochu i hreczki.

Za pszenicę dworską płacono 6.10 do 6.50, za żyto 3.80 do 4.20.

= **Sprawozdanie** z targu zbożowego na Kleparzu. — Kraków 6 lipca.

Pokojowe zapatrywania na sytuację polityczną, sprzyjający dla urodzajów stan powietrza i nadzieja że zbiory tegoroczne co najmniej średniemu rezultatowi odpowiedzą, oddziaływują niepomyślnie na usposobienie targów zbożowych zarówno u nas jak i za granicą.

Wobec tego na dzisiejszym targu na Kleparzu chęć do kupna była bardzo słaba i pomimo że zapasy są dość znaczne, żadne większe transakcje nie miały miejsca, a ceny dawniejsze z trudnością utrzymały się.

Płacono za pszenicę białą 7.— do 7.70, żółtą 7.— do 7.60, czerwoną 7.— do 7.65; żyto 5.— do 5.65, jęczmień 5.— do 6.—, owies 5.25 do 5.65 (z akcyzą). — Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 5 lipca.

Pomimo wysokich kursów wieczornych z Frankfurtu i silnych notowań, nadesłanych z porannej giełdy w Berlinie, a właściwie właśnie z powodu tych wysokich kursów dzień dzisiejszy był znów dniem małej zniżki.

Brzmi to potrochę jako sofizmat, aby wysokie zagraniczne kursa mogły być powodem baissy na sąsiedniej giełdzie. Na oko, pozornie możnaby temu nie wierzyć, rzecz jednak tłumaczy się tem, że spekulacja nasza, żądna zainkasowania osiągniętych zysków i licząc na silną tendencję i łatwość zbytu na giełdach sąsiednich, rzuciła się do realizowania swoich transakcyj. A gdy realizowania te same z siebie liczne, poparły jeszcze sprzedaże kulissy, nie znalazły chętnych odbiorców w Frankfurcie i Berlinie, przeto przy silniejszej podaży od popytu, nietylko musiały się cofnąć tutejsze kursa, lecz cofnęły się równoczesne notowania berlińskie i frankfurckie.

Na rozwój tutejszych interesów działała tak że przygnębiająco wiadomość, że spodziewane na miesiąc lipiec emisje państwowe zostały odroczone do jesieni i pogłoski o niepomyślnych żniwach w Węgrzech. W obec tej ostatniej pogłoski, któ ra nie może znaleźć usprawiedliwienia w urzędowych sprawozdaniach węgierskiego ministerstwa rolnictwa, akcje kolei węgierskich ucierpiały znacznie w swoich kursach, a nawet ulubiona dotąd złota renta węgierska cofnęła się o jednę dziesiątą procentu. Dzisiejszy ruch, wywołany realizowaniami w spekulacyjnych papierach, ograniczał się prawie wyłącznie na akcjach bankowych, gdyż na innych polach spekulacji, przeważnie zaś na targu rent, brak było wszelkiego ożywienia. Naturalnym tego wynikiem był spadek akcyj bankowych, między którėmi tylko länderbanki trzymały się odpornie.

Z materjału kolejowego chlubny wyjątek od ogólnej w nich zniżki stanowiły akcje kolei Karola Ludwika, gdyż na wiadomość o zwiększonym ruchu tranzitowym z Rosji, popyt za niemi szedł z Berlina i podnosił ich kursa.

Przy zamknięciu notowano:

Kredyty austrjackie 310·70, węgierskie 301·75, anglobanki 108 50, uniony 205 25, bankvereiny 93 25, laenderbanki 219·50, ludwiki 210·—, czerniowieckie 217·—, renta papierowa 81 40, srebrna 82·70, złota austrjacka 113 05, 5% papierowa 96 45, złota węgierska 102·50, 5% papierowa 90 40. Ruble 1 18 — 1·18½.

Telegramy „Przeglądu“.

Strassburg 6 lipca. Wydano rozporządzenie, ażeby książki adwokatów i notarjuszy prawnych były wszędzie prowadzone w języku niemieckim.

Doniesienie dzienników o ustanowieniu komisarza policji granicznej w Grosshettingen dla kontroli podróżnych przybywających z Niemiec, tudzież doniesienie *Temps'a* o ustanowieniu specjalnego komisarza w Bazylei, są najzupełniej fałszywe.

Paryż 6 lipca. U dyrektora orleanistowskiego dziennika *La Presse* przychwytała policja egzemplarze pisma hr. Paryża, wystosowanego do merów konserwatywnych. W piśmie tem traktuje hr. Paryża o naruszeniu swobód gmin przez rząd dzisiejszy i wzywa merów, ażeby swobód gminnych, tudzież finansów bronili przed marnotrawną i tyrańską gospodarką. Wreszcie zapowiada hr. Paryża, iż niebawem przyjdzie dzień, „w którym utworzymy nowy rząd we Francji i postawimy go na trwałych podstawach; tylko monarchja może zarówno w gminach, jak w państwie zaprowadzić porządek.“

Nadesłane.

Kursa giełdowe.

Wiedeń 7 lipca, godzina 10 minut 40. — Kredyty austr. 308.— — kredyty węgierskie 300 50 — renta wspólna pap. — — złota węgierska 101 45 — länderbanki 218.80 — anglobanki 108 50 — uniony 204.75 — Staatsbahny —.— — Karola-Ludwika 210 20 Czerniowieckie 216 — — Vereiny 93 45 — 5% węg. pap. ren. 89·.70

Z zbożowych targów.

7 lipca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6 15—6 75	6 ——6 60	5 70—6 50	6·30—7.—
Żyto	4.40—4.70	4.15—4 55	3 80—4.1	4.30—4 80
Jęczmień	4.——5.—	3.90—4 85	3 75—4.70	4.20—5 3
Owies	4.30—4.8	3 75—4.45	3.50—4.25	3.35—4.—
Groch	4.50 10.05	5 50 10.—	4 80 7.40	4.40 9.—
Wyka	4.50 5.	4 30 —4 75	4 50—5.—	4 10—4.8
Rzepak	9 65 10.30	9.50 10 5	9 50 10 4	9.50 10 10
Lnianka	—.——.—	—.—— —	—.—— —	—.—— —
Konic. czer.	24.—35·—	17 —36 —	28.— 33—	8.—34 —
Konic. biała	20.—30.—	30.—36 —	30.—36.—	—.——.—
Konic. szwed	30.—26.	30 —35 —	28.— 35.	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 15—55 nominalnie.

Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco —·— do — —

Wiedeń 7 lipca Pszenica 7·— do 7 05 na jesień 7 36 do 7·38. Żyto 5·65 do 5.75, na jesień 6 01. Owies 5 40 do 5·45, na jesień 5 65. do —.— Okowita 29 25 do 29·50. **Peszt** 7 lipca. Pszenica —·— do — —, na jesień 7·50 do — — Żyto —·— do —·—, na jesień —.— do —·—. Owies 5·26 do 5 28, na jesień —·— do — —. Okowita 29 — do 29 50. **Berlin** 7 lipca. Pszenica 166 — do — —, na jesień 166 , Żyto 126·— do —·— na jesień 129·75. Owies 116·—, do — — na jesień 116·50. Okowita 32·40 do —.—, na jesień 33 25

Lwów Z Izby handlowej 7 lipca 1888.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	209 —	212 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	217 —	220 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	275 —	279 -
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	218 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. n.	98 50	99 60
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyg. galic. 5 prc. 10% pr.	100 75	102 —
Banku krajowego 4½% w. a.	92 50	93 50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	100 70	101 70
„ „ „ 4 „ „ „	93 40	94 60
„ „ „ 5 „ „ „	100 70	101 70
„ „ „ 4 „ „ „	91 25	92 50
„ „ „ 4½% „	94 20	95 20
„ „ „ 4% „ „	89 40	91 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	54 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— —	42 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103 25	104 50
Kom. banku kraj. 5 prc w a. I. em.	99 50	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	— —	106 —
„ „ „ 1883 4½% „	90	91 10
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	19 50	22 —
„ „ Stanisławowa	— —	35 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5 84	5.94
Dukat cesarski	5 86	5.96
Napoleondor	9 87	9 97
Półimperjał rosyjski	10 25	10 35
Rubel rosyjski srebrny	1 40	1·50
„ „ papierowy	1 16—	1·18—
100 marek niemieckich . . .	61.—	61 55 -

Pociągi kolejowe.

podług zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA: o godz 8 m. 50 rano poc. osob.
„ 4 „ 3 po poł. „ kurj.
„ 7 „ 15 wieczór „ mięs.
„ 9 „ 28 „ „ osob.

Z PODWOŁOCZYSK (na dworzec główny lwowski):
o godz. 3 m. 15 w nocy poc. mięs.
„ 2 „ 20 po poł. „ kurj.
„ 7 „ — wieczór „ mięs.

Z PODWOŁOCZYSK: (na dworzec Podzamcze):
o godz. 2 m. 38 w nocy poc. mięs.
„ 2 „ 8 po poł. „ kurj.
„ 6 „ 22 wieczór „ mięs.

ZE STRYJA o godz. 1 m. 35 w nocy poc. osob.
„ 8 „ 26 rano „ „
„ 3 „ 40 po poł. „ „

Z CZERNIOWIEC: o godz. 6 m. 40 rano poc. mięs.
„ 8 „ — wieczór „ posp.
„ 11 „ 6 „ „ mięs.

Z BEŁZCA: o godz. 5 m. 53 po poł. poc. mięs.

Odchodzą ze Lwowa:

DO KRAKOWA: o godz. 4 m. 20 rano poc. osob.
„ 7 „ 20 rano „ „
„ 2 „ 28 po poł. „ kurj.
„ 8 „ 30 wieczór „ osob.

Do ZIMNEJ WODY-RUDNO:
o godz. 4 m. 4 po pop. poc. osob.

DO PODWOŁOCZYSK (z głównego dworca):
o godz. 9 m. 52 pr. poł. poc. mięs.
„ 4 „ 11 po poł. „ kurj.
„ 10 „ 35 wieczór „ mięs.

DO PODWOŁOCZYSK (z dworca Podzamcze:)
o godz. 10 m. 23 przed poł. „ mięs.
„ 4 „ 22 po poł. „ kur.
„ 11 „ 5 w nocy „ mięs.

DO CZERNIOWIEC:
„ 9 „ 20 przed poł. „ posp.
„ 9 „ 50 przed poł. „ mięs.
„ 10 „ 8 wieczór „ mięs.

DO BEŁZCA: „ 7 „ 49 rano „ mięs.

DO STRYJA: „ 5 „ 20 rano „ osob.
„ 10 „ 35 przed poł. „ „
„ 8 „ 10 wieczór „ „

71)

Salon i kulisy.

Z angielskiego przetłómaczyła

N. Krzyżanowska.

(Ciąg dalszy).

Na samę myśl tę wzdrygnęła się gwałtownie. Śmierć była by dla niej łatwiejszą w tej chwili, — myślała z namiętnem uniesieniem.

Młody człowiek ujął powtórnie jej rączki, które, przed chwilą jak lód zimne, teraz gorączką go paliły.

— Najdroższa! — wyrzekł, — nie zamykaj przede mną twego serca! bądź z dawnym opiekunem tak szczerą, jak szczerą byłaś z Markiem, w czasach pierwszej twej młodości, w błogich chwilach zaufania, których dziś nic już chyba nie wróci. Kiedyś, Stello, nie miałaś przede mną tajemnic; odrzuć je i teraz. Wierzaj, iż pomimo zmiany nazwiska, pozostałem tym samym człowiekiem, że jesteś mi tak drogą jak wówczas, nie! stokroć droższą, Stello.

Och, jakżeż każde jego słowo rozrywało jej serce. Jak go kochała, czuła teraz dopiero, gdy, niepomny praw własnych, za innym się wstawiał. On nie był by jej samotnej, złamanej, nieszczęśliwej, porzucił na pastwę niedoli, za winę.. matki, a nie własną. Nie, nie! po tysiąc razy nie!

— I cóż mi każesz uczynić? — zapytała głosem drżącym.

— Zobacz się z nim, Stello, pozwól, by przemówił za sobą, wysłuchaj go cierpliwie i odpowiedz, jak ci podyktuje serce, a nie duma, mrożąca jego porywy.

Stała chwilkę w milczeniu, z głową na piersi spuszczoną, oświetlona fantastycznym blaskiem kominka, igrającym na popielatej jej sukni. Lord Hatton, na równi z nią blady, czekał z bijącem sercem, nie przerywając głębokiej ciszy. Podniosła wreszcie schylone czoło i, nie patrząc na niego, zapytała:

— Czy Keith jest tutaj?

— Tak. Czeka na twą decyzją. Wszak zobaczysz się z nim, Stello?

— Skoro sobie tego życzysz.

Uwolnił rączki jej z lekkim uściskiem, poczem zwrócił się do drzwi. Miss Hatton postąpiła ruchem gwałtownym parę kroków naprzód i szybko dotknęła jego ramienia. Zatrzymał się natychmiast; przez chwilę stali w milczeniu, on z oczyma przykutemi do rysów jej cudownych i z całym światem uczuć w wejrzeniu, ona, zmieszana, z główką opuszczoną i z gorącą purpurą na licach. Wreszcie, cofnąwszy rączkę, twarz w dłoniach ukryła, by z jękiem głuchym osunąć się na fotel. Przez chwilę w źrenicach mężczyzny odbiło się zdumienie i namiętne jakieś dzikie pytanie, poczem, zapanowawszy nad sobą, odwrócił się i pokój opuścił.

Gdy Stella podniosła po chwili oczy, spostrzegła, iż jest sam-na-sam z lordem Ewerardem Keith, dawnym swym narzeczonym.

XL.

Zakłopotani milczeli czas jakiś. Wreszcie Stella, szukając podpory w poręczy od fotelu, wyciągnęła rączkę do młodego baroneta; ujął ją, ale na usta jego wybiegł równocześnie okrzyk bolesnego zdumienia.

— Czy się tak zmieniłam? — ze smętnym podjęła uśmiechem. — O, nie lękaj się pan, jestem już zdrową i silną zupełnie.

— Silną, gdy stałaś się cieniem swym tylko! — zawołał boleśnie.

— Tak, zeszczuplałam troszkę, ale to znowu przejdzie.

— A Newell powiedział mi, że ci już lepiej — mówił zgnębiony, patrząc na nią ze smutkiem wymownym.

— Powtarzam, jestem zdrowa zupełnie — przerwała z lekkiem zniecierpliwieniem. — Czy nie raczysz pan usiąść?

I niezdolna ustać dłużej, osunęła się w głąb opuszczonego przed chwilą fotelu.

— Wyjeżdżałeś pan za granicę? — podjęła po chwili.

— Tak, do Ameryki.

— Dawno już powróciłeś, lordzie Keith?

— Wczoraj wieczorem.

— Przyjemną miałeś pan podróż?

— Dosyć.. tak... nie... to jest właściwie nie wiem nawet.

I zbyt wzruszony widokiem zmian, jakie te kilka tygodni wyryły na niej, zbyt pomięszany by odpowiadać ze związkiem, odwrócił głowę z jękiem stłumionym.

A jednak i on nie lepiej wyglądał. Stella spostrzegła z przykrością, że postarzał się o lata całe.

— Stello — zawołał, podnosząc się ruchem gorączkowym z zajmowanego krzesła — Stello, przyszedłem błagać o łaskę której otrzymać nie mam nadziei; błagać... o przebaczenie twoje. Postąpiłem niegodnie, brutalnie, wiem o tem i sam chwili tej nigdy sobie nie daruję; gdybyś jednak mogła ją zapomnieć...

Głos wypowiedział mu posłuszeństwo. Zwyciężony wzruszeniem oczy ręką przysłonił.

— Nie mam nic do przebaczenia — odparła z drżeniem. — Nie mogłeś postąpić inaczej; zrozumiałam to, i wierzaj, Ewerardzie, że ani na jednę nie potępiam cię chwilę.

— Gardziłaś mną jednak.

(C. d. n.)

Anonse PP. Abonentów

Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.

Poszukuję do nabycia wioski, obszaru do 150 morgów w zachodniej Galicji blisko miasta położonej. Adresować proszę: M. G. R. poste restante Wiśnicz koło Bochni.

Ktoby miał do zbycia używany Parnik Henzego na 20 kor. a drugi na 10 kor. kartofli, oraz kocioł miedziany roboczy na 15 Hl. raczy podać cenę i warunki pod adresem . A. Wdówka w Tyczynie.

Jeżeli znajdzie się litościwe serce dla biednego i zupełnie opuszczonego kilku letniego chłopczyka i zechce zająć się nim po rodzicielsku, więc prosi się o łaskawą odpowiedź w anonsach „Przeglądu".

W Stryju 2 pokoje z werandą i z kuchnią, w najpiękniejszej części miasta, niedaleko miejsca kąpielowego rzeki Stryja, na czas kąpielowy do wynajęcia. Pomieszkanie z meblami. Bliższa wiadomość ulica Bolechowska w Stryju H. O.

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.